Nr. 80. Lwów. — Piątek dnia 6 kwietnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Celestyna P. Jutro: Epifaniusza. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 25·0 Zachód „ 6 „ 39·0 | Długość dnia g. 13 m. 14·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Wracamy jeszcze raz do ministerjalnego programu, odczytanego przez Floqueta przed parlamentem paryskim, bo w nim znajdujemy frazes, o którego doniosłości nie mogliśmy wczoraj sądzić z telegraficznego streszczenia. „Będziemy — rzekł Floquet — najgorliwiej popierali załatwianie wszystkich kwestyj w duchu na wskróś demokratycznym i w tym celu przedewszystkiem przedstawimy wam projekt do ustawy o zgromadzeniach, który będzie niejako prologiem dzieła, dążącego do ostatecznego uregulowania stosunków wzajemnych między Kościołem a państwem. To, co w tym kierunku zainaugurowała wielka rewolucja i co trzecia republika na nowo podjęła, mianowicie zupełną sekularyzację będziemy popierali usilnie.“ — A zatem „wielkiemu gabinetowi radykalistów“ nie dość tego, co już na tem polu zrobiono; nie dość, że wyrzucono klasztory, że odebrano wszelki wpływ duchowieństwu na szkoły, że zredukowano budżet wyznaniowy, że ze szpitali wydalono kapelanów i Siostry Miłosierdzia, że wreszcie księży biorą do wojska na zwykłych szeregowców, jak gdyby ich praca w parafjach mniejszej była pożyteczności dla społeczeństwa od służby pod karabinem: radykaliści chcą całkowitego rozdziału między Kościołem a państwem, co znaczy, zupełnego wyrzucenia Kościoła; było to zawsze ich pobożnem życzeniem, nieraz już domagali się zerwania z Watykanem, postawienia katolickiego Kościoła na jednym szczeblu z mahometaństwem z Algierze, braminstwem w Tonkinie, bezwyznaniowością i masońswem w samej Francji. Religijne potrzeby dziewięciu dziesiątych ludności nic nie powinny obchodzić całość Francji! — takie było ich hasło. Giętki oportunista Ferry w części uczynił mu zadość wyrzuceniem klasztorów, aby tą ceną kupić przyzwolenie na politykę tonkińską. Umiarkowany radykał Freycinet, a po nim Goblet poszli jeszcze dalej, odebrawszy duchowieństwu szkoły i powoławszy księży do szeregów żołnierskich, ale żaden gabinet nie poważył się okrzyknąć zupełnej sekularyzacji nie przez szacunek dla religijnych uczuć ludu, ale po prostu z politycznych względów. Francja jest protektorką katolików w Mniejszej Azji i w Chinach, a to stanowisko daje jej wielkie polityczne korzyści. Lecz cóż to znaczy dla doktrynerów? Niech Francja utraci wszelkie znaczenie w Syrji i w Chinach, byle doktrynie stało się zadość, byle zburzyć to, co istnieje już dziesięć wieków i przez to razi oczy parwenjuszów, zrodzonych w dniach wielkiej rewolucji, a panoszących się teraz. Precz więc z Kościołem, postąpić z nim podług recepty wielkiej rewolucji! — oto zadanie gabinetu Floqueta.

Gdy siwy warchoł wygłosił ten ustęp, radykaliści dali mu sute brawo, a na galerji odezwało się radosne wycie. Prawica przez cały czas milczała jak grób, tylko raz Cassagnac szydersko zawołał: „No, proszę, więc znowu mamy niby-rząd, który ma niby myśli. Ktoby to się spodziewał! Prawdziwa dla nas niespodzianka!“ Oportuniści kilka razy szemrali podczas czytania programu, a siedzący w loży dyplomatycznej ambasadorowie Austrji, Anglji i Niemiec, uśmiechali się lekko. Zapewne myśleli sobie, że Floquet bardzo ułatwia zadanie ligi pokojowej, bo Francja kierowana przez takiego „męża“ nie będzie uwzględniana przy żadnych politycznych kombinacjach.

Zresztą Niemcy nie są zadowolnieni z gabinetu Floqueta i jego programu. Oni sądzą, że taki gabinet i taki program, przyśpieszy oczekiwany przewrót na rzecz monarchji bądź królewskiej, bądź — co prawdopodobniejsza — jakiejś uzurpatorskiej. Zapewne jakiś jenerał rozpędzi na cztery wiatry izbę, zmyje krwią ulice Paryża i potem ustroi się w purpurowy płaszcz cesarza, a następnie, dla ugruntowania swej władzy, zechce odzyskać to, co utracił Napoleon III. Tego Niemcy się obawiają, pokazując tem dosadnie, za co mają gabinet Floqueta.

Jeszcze parę szczegółów musimy podać o nowym gabinecie rumuńskim. Wiemy już, że wyszedł on z łona junimistów, którzy tem są w parlamencie rumuńskim, czem centrum w naszem sejmie. W zasadniczych kwestjach zawsze szli oni z gabinetem Bratiana, ale nigdy nie wypuszczali z rąk trybularza, którym kadzili popularnym, choć często niewytrawnym hasłom. Prezes gabinetu, Konstanty Rosetti, to już weteran w służbie politycznej, którą rozpoczął w roku 1848 jako członek rewolucyjnego komitetu. Rosja zamknęła go na Sybirze podczas krymskiej wojny, potem wrócił do ojczyzny i wnet potem musiał znów ją opuścić; udał się więc do Paryża i stamtąd wydawał manifesta do ludu. Ks. Stirbey jest jego politycznym przyjacielem jeszcze z owych młodzieńczych czasów, a dzisiaj obaj już są starcami. — Rosetti liczy 72 lat. W roku 1876 razem z Bratianem pracował nad proklamowaniem zupełnej niezawisłości Rumunji od Turcji, do której dotąd była w stosunku wassalnym, i w następnym roku jako prezydent parlamentu odczytał akt niezawisłości, oraz proklamacją, oznajmiającą że Rumunja w sojuszu z Rosją wypowiada wojnę Turcji. Było to w maju, a już w październiku Rosetti gorzko ubolewał nad tym sojuszem, bo widział jak Rosja zdradziecko wyzyskuje Rumunję. Doszło przecież wówczas do tego, że jen. Ernroth otrzymał od cara rozkaz wrócić z Bułgarji do Rumunji i zbombardować Bukareszt. Do bombardowania nie przyszło, ale Ernroth zajął stolicę, jakby nieprzyjaciel. — Odtąd Rosetti pozbył się zupełnie swych złudzeń co do Rosji. Uzupełniając jego charakterystykę, dodamy, że w r. 1864, będąc ministrem oświaty i robót publicznych, wszystkim emigrantom naszym dawał posady, nie bacząc na ich zawodowe uzdolnienie. Lekarzy robił inżynierami, nauczycieli telegrafistami; słowem, gdzie na razie było miejsce, tam sadził wygnańca naszego, mówiąc, że Polacy do wszystkiego od urodzenia są zdolni.

Nowy minister spraw zagranicznych Carp był przez kilka lat rumuńskim posłem w Wiedniu, a potem, wróciwszy do kraju, stanął na czele stronnictwa junimistów.

Telegram doniósł, że prasa bojarska z oburzeniem przyjęła powołanie do steru tego gabinetu i poczęła wołać, że król po prostu łamie konstytucję. Zupełnie rozumiemy ten gniew russofilów. Sądzimy, że oni w ostateczności woleliby raczej widzieć na czele rządu Bratiana, który mógł o sobie powiedzieć z poetą francuzkim *„je prends mon bien où je le trouve,“* jak Rosettiego, w którym pomimo późnego wieku gorąca krew płynie i przynosi do mózgu cierpkie wspomnienia o Rosji.

Rząd bułgarski udał się do serbskiego z prośbą o internowanie w głębi Serbji wszystkich bułgarskich emigrantów, którzy obsiedli granicę i wciąż propagowali powstanie i rewolucją w Sofji. *Srpska Nezawisnost* donosi, że austrjackie poselstwo w Belgradzie poparło tę prośbę bułgarskiego rządu i ona będzie wykonana. Nic słuszniejszego. Skoro Serbja utrzymuje dobre z Bułgarją stosunki, to nie powinna tolerować szkodliwych dla księztwa agitacyj. Takie żądanie nie potrzebowało niczyjego poparcia i sądzimy, że Austrja nie okazywała go, lubo niezawodnie nic mieć nie może przeciw prośbie sofijskiego rządu.

Anglja — jak wiadomo — mianowała swym posłem w Persji, sira Drummonda Wolfa, który już przybył do Teheranu. Jest to ten sam dyplomata, który w Konstantynopolu rokował z Portą w sprawie suezkiego kanału i przy tej sposobności okazał dużo dyplomatycznej zręczności. Wysłanie jego do Persji powitała Rosja bardzo kwaśno, domyślając się, że Anglja postanowiła wydrzeć caratowi przemożny wpływ w Teberanie. Petersburskie dzienniki alarmują społeczeństwo, malując przed niem straszydło angielskich knowań, wrzekomo dążących do wprzągnięcia Persji do koalicji przyszłych zapaśników z caratem.

W istocie, cóżby to było tak złego, gdyby wówczas, kiedy przyjdzie do walnej rozprawy Europy z caratem, syn Lwa i Słońca upomniał się o zabrany mu prawem kaduka półwysep Lenkorański, skąd płynie naftowe bogactwo Rosji?

Kreutz.-Ztg. donosi, że wielkie masy dońskich Kozaków wkrótce wyruszą nad zachodnią granicę i że Rosja zamówiła w Belgji przez jen. Engelharda dużo dział. W ogóle carat nie przestaje się mobilizować. W Odesie i Symferopolu (w Krymie) zakłada teraz wielkie składy prowiantowe.

Post grozi Francji, że na pierwszy wystrzał, który padnie z francuskiej strony do Włochów bądź na morzu, bądź na lądzie, wnet się odezwą niemieckie działa na francuskiej granicy.

Wiedeński nasz korespondent podniósł w wczorajszym swym liście artykuł *Pester Lloyda* o akcji Koła Polskiego w sprawie gorzelnianej i wypowiedział domysł, że artykuł ten musiał być napisany z wyższego polecenia. Rozczytując się w artykule i my przychodzimy do tego przekonania, mianowicie domyślamy się, że musiał on wyjść z gabinetu p. Tiszy i ma na celu wytknięcie granicy, do której zdaniem węgierskiego prezydenta ministrów mogą Polacy iść w swoich żądaniach, a rząd austrjacki w swoich ustępstwach. Owóż tak te żądania jak i te ustępstwa muszą być według wspomnianego artykułu bardzo niewielkie, zamykać się winny w tych tylko rozmiarach, w których na własną rękę może działać rząd austrjacki, a nie powinny wcale dotykać tych punktów, które są ułożone za wspólnem porozumieniem obu rządów; w żadnym zaś razie nie mogą nadwerężyć fiskalnego rezultatu ustawy, po której rząd węgierski spodziewa się naprawienia swoich nadwątlonych finansów.

Owóż wyznajemy otwarcie, że nie sądzimy, aby to było ostatnie słowo p. Tiszy. Przypuszczamy raczej, że tak jak z ustawą naftową, tak i z gorzelnianą roztropna taktyka naszego przywódzcy, p. Kazimierza Grocholskiego, potrafi skłonić p. Tiszę do pewnych ustępstw i że tak samo, jak nie leży w naszym interesie robienia opozycji *à outrance*, tak również i Węgrzy chętniej przystaną na wejście w życie zmodyfikowanej ustawy, przynoszącej im w każdym razie znaczne korzyści, aniżeli zdecydują się na obstawanie przy dzisiejszym projekcie, do którego jednak dojść będą mogli po rozbiciu dzisiejszej większości w Przedlitawji — większości, której przecie zawdzięczają już dwie ugody, zeszłoroczną i tę z przed laty dziesięciu. Jest przysłowie, które powiada: „lepszy wróbel w garści, niż szczygieł na dachu“. Owóż p. Tisza dobrzeby zrobił, gdyby je sobie powtórzył w owej chwili, gdy go do nowych układów zaprosi p. Dunajewski. Lepiej bowiem mieć 10 mil. pewnych w kasie i to zaraz, od pierwszego roku, aniżeli domagać się gwałtem 15 mil., ale do których dojść można dopiero po upadku gabinetu w Przedlitawji, po zawichrzeniu przedlitawskiego parlamentu, po wywołaniu w Przedlitawji nowych kwasów, sporów, niesnasek, irytacyj cukrowników na gorzelników, gorzelników na rząd, rządu na parlament etc. — i to wszystko w obec niepewnej zewnętrznej sytuacji.

Z tem wszystkiem artykuł *Pester Lloyda* jako bardzo zajmujący podajemy tu w całej osnowie. Opiewa on tak:

„Od kilku już tygodni wre walka między rządem austrjackim a polskimi członkami Izby poselskiej Rady państwa w sprawie opodatkowania wyrobu spirytusu, a jeszcze przewidzieć nie można, kiedy i jak ona się skończy. Właściwie jednak dziś można jeno nie wiedzieć, kiedy skończy się ta walka, ale już teraz nie można ani odrobiny wątpić o tem, jak się ona ukończy co do głównej rzeczy. A jeżeli wypowiemy już teraz jasno i bez ogródek nasze zapatrywania na tę sprawę, to sądzimy, że przez to nie przekroczymy tej granicy, jaką w obec Austrji nakazuje nam prawo i poczucie politycznej delikatności.

Już to samo, że idzie tu o sprawę, która wprawdzie nie jest w s p ó l n ą wedle brzmienia prawa, ale równocześnie nie jest czysto austrjacką lecz taką, która — dopóki istnieć ma wspólny obszar cłowy — może być jeno uregulowaną w porozumieniu obu dzielnic wspólnej monarchji; już to samo zatem upoważnia nas dostatecznie do zabrania w niej głosu. Lecz gdyby i to nie uprawniało i nie obowiązywało nas do wypowiedzenia o niej naszego zdania, to znaleźlibyśmy owo upoważnienie w tem, że chodzi tu o przyprowadzenie do skutku ustawy, z której oczekują Węgrzy tyleż korzyści, co Austrja i to korzyści tak znacznych, że za ich pomocą — jeśli obliczenia rządu choć w części się ziszczą — przez wyższe dochody z samego podatku gorzelnianego uchylonym będzie niedobór w naszem gospodarstwie państwowem. To zatem daje nam prawo wymagania, aby ta sprawa i po tamtej strony Litawy nie ze stanowiska czysto austrjackiego, a tem mniej ze stanowiska specjalnych interesów której jednej prowincji austrjackiej była rozpatrywaną, ale aby w grę wciągnięto interesa Węgier, tem więcej, że właśnie w tym wypadku schodzą się one zupełnie z interesami większej części prowincyj austrjackich.

I dla tego to już dziś nie wahamy się z całą stanowczością przepowiedzieć i nie obawiamy się, aby dalszy przebieg sprawy kłam nam zadał, że projekt nowego opodatkowania gorzelń wspólnie przez oba rządy ułożony i obu parlamentom obecnie przedłożony bez r d z e n n y c h zmian stanie się niebawem ustawą. Więc właśnie w obec tej pewności, uporczywa walka polskich posłów w Radzie państwa przeciw temu projektowi dotyka nas tu w Węgrzech tem boleśniej, im więcej a szczerych sympatyj żywimy właśnie dla tej grupy narodowościowej w parlamencie austrjackim.

Jest to prastarą prawdą, że w ogóle płacenie podatków, a w większej jeszcze mierze podwyższenie istniejących już podatków, nigdy nie bywa miłem dla tych, na których barki ono spada. A i to pojmie każdy, że uzyskać się mający wyższy dla państwa dochód 15—30 miljonów musi zaciężyć na kimś, i że w takim wypadku każdy broni własnej skóry, bez względu na skórę sąsiada.

Jeśli więc trudno zaprzeczyć, że podwyżka z nowego opodatkowania gorzelni w znacznej części spaść musi na Galicję, to nic w tem dziwnego, że parlamentarni jej zastępcy z całą stanowczością bronią się przeciw temu i jeśli nie mogą lub nie chcą przywieść projektu ustawy do upadku, to przynajmniej usiłują wprowadzić do niego takie zmiany, któreby wprawdzie ulżyły Galicji, ale równocześnie zniszczyły choć w części finansowe projektu korzyści. Ale i tego nie wolno spuszczać z oka, że zasada *„fais ce que dois, advienne que pourra“* w praktycznem życiu politycznem nie może być braną w dosłownem jej brzmieniu, i że każdy musi spełniać swoję powinność a tem więcej deputowany, który interesu swoich wyborców wedle możności przestrzegać winien. Pomimo tego nie może się on uważać jedynie za ową tubę, przez którą przemawia głos jedynie jego wyborców, ale cięży na nim jeszcze wyższy obowiązek, ten mianowicie, aby doszedłszy w obronie jej interesów do granic, które już stoją w sprzeczności z wyższemi ogólnemi interesami państwa, zapytał się swojego politycznego sumienia, czy przedłużanie oporu przedstawia szanse powodzenia i czy nie pociągnie za sobą następstw, które dla ogólnych interesów ludności przez niego reprezentowanej będą zgubniejsze, od korzyści osiągniętych powodzeniem w traktowanej sprawie.

Nasi polityczni przyjaciele w Radzie Państwa — a mamy tu na myśli Polaków — o przebiegu sprawy mieli równie dobre a może nawet lepsze od nas informacje. Muszą więc wiedzieć, że teraźniejszy projekt opodatkowania gorzelni b ę d z i e p r z e p r o w a d z o n y w obu parlamentach — bo p r z e p r o w a d z o n y m b y ć m u s i, że przyjęcie tego projektu w obu połowach Monarchji jest kwestją gabinetową, że przeto ministerjum, któreby w swoim parlamencie dla tego wniosku nie uzyskało większości, musi ustąpić, i zrobić miejsce na to jeno swoim następcom, aby ci p r z e p r o w a d z i l i t e n w n i o s e k, a nie dla tego, aby ci ten w n i o s e k p o g r z e b a l i. Polakom przeto, którzy są niezawodnie sprytnymi politykami, winno przedewszystkiem iść o to, co jest lepszem, czy żeby wniosek stał się ustawą za ich zezwoleniem przy pomocy teraźniejszego gabinetu? czy zaś żeby go uchwaliła inna większość parlamentarna dla innego gabinetu?

Sytuacja teraz jest jasną i niedwuznaczną. Jeśli bowiem Polacy chcą pozostać w opozycji i potrafią — co nie jest prawdopodobnem—zebrać przeciw projektowi większość w Radzie Państwa, w tym zatem wypadku — jak już powiedzieliśmy — gabinet austrjacki będzie zmuszony ustąpić. Kto będzie jego następcą nie będziemy na razie przepowiadali — to wszelako jest pewnem, że w składzie nowego gabinetu nie znajdzie się ich rodak p. Minister finansów, którego najdotkliwiej zaboli upadek jego wniosku, i zapewne żaden inny z ich rodaków i że przedewszystkiem teka finansów dostanie się w ręce męża, który bez skrupułów po nad głowami Polaków i bez nich utworzy większość parlamentarną dla wódczanego projektu, że tenże minister, aby zneutralizować ubytek polskich głosów będzie zmuszony s z u k a ć p o p a r c i a n a p r z e c i w n e j s t r o n i e I z b y, że zatem — streszczając to co powiedzieliśmy — zwalczany przez Polaków projekt wbrew ich woli stanie się ustawą, a l e r ó w n o c z e ś n i e o g ó l n a s y t u a c j a p a r l a m e n t a r n a z m i e n i s i ę w i e l c e n a n i e k o r z y ś ć P o l a k ó w. To wszystko zdaje się leżeć na dłoni, więc bez troski pozostawiamy ocenienie sytuacji naszym galicyjskim przyjaciołom politycznym, czy nie stoi to w ich najżywotniejszym interesie warunki, pod któremi mogą się zgodzić na uchwalenie rządowego projektu, ograniczyć do punktów ściśle wewnętrznej, austrjackiej polityki finansowej, które rząd austrja-

---

12)

PAMIĘTNIK
Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Przed wieczorem, już ku końcowi batalji, kazano nam przejść kłusem na lewo, na trakt, dla objęcia awangardy. Przechodząc na to stanowisko, traciliśmy ludzi od pocisków działowych i natrafiliśmy na chwilę, gdy moskiewscy kirysjerzy, rozwijali się do szarży na naszę baterję; wicekról włoski dał nam rozkaz, żeby ich odeprzeć, lecz widząc, jak liczebnie słabi jesteśmy, wsparł nas bataljonem grenadjerów, którzy przypuściwszy nieprzyjacielską konnicę na 50 kroków dopiero dali ognia z potężnym skutkiem, bo zamieszanie i dużą stratę nieprzyjacielowi wyrządziwszy, dali nam możność wysunąć się, rozbić ich do reszty i wziąć w niewolę rannego podpułkownika, dwóch oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy. To spotkanie zakończyło batalję. Przed naszym frontem, wieczorem ściągnęła cała nasza dywizja na pozycje przez pułk 8my zajęte; stanęliśmy wszyscy na pobojowisku gęsto trupami zasłanem; ten jeden raz podczas całej tej morderczej kampanji trafiło mi się tak nocować; żołnierze, śmiertelnie zmęczeni ledwie że trupy od koni odciągali, kładąc się pomiędzy nich i na nie, szukali we śnie trochę pokrzepienia, bo tej nocy, ani my, ani konie, nic w gębie nie mieliśmy, nawet ognia nie było z czego rozłożyć.

Do dnia ruszyliśmy pod same miasto Możajsk; tu obliczyliśmy się; z całego pułku zostało 52ch żołnierzy i 5ciu oficerów, to jest: porucznik Stanowski i Strzembosz, podporucznicy: Borysławski, ja i Niezabitowski, któren właśnie tego ranka do pułku przybył. Tego dnia nie byliśmy czynni, nocowaliśmy pod Możajskiem, lecz tej nocy zawitał po raz pierwszy nieproszony, srogi gość, mróz; pierwszy raz nie można było uleżeć na gołej ziemi, z powodu zamrozi Król Neapolitański, widząc jak nasz korpus okropnie ucierpiał, chciał mu trochę dać wytchnąć i posłał na nasze miejsce, t. j. na awangardę, korpus generała de Latour Maubourg. Korpus ten liczył w swoim składzie te polskie pułki, które już były spłoszone pod Mirem, mianowicie: 3ci, 7my i 16ty pułk ułanów. Poszli tedy przodem, lecz my niedługo cieszyliśmy się względnym odpoczynkiem, bo o milę za Możajskiem, koło jakiegoś Monasteru, który nasi, nie wiem czy prawdziwie, mienili Rożdestwom, kawalerja moskiewska natarła na pułki Latour Maubourg'a, które szkaradnie pierzchnęły. Nie wiem, jak się to stało, jaka temu była przyczyna; ale opowiadano, że król Neapolitański z wściekłością rzucił kapelusz o ziemię i wykrzyknął: to są chyba innej matki dzieci! Posłał natychmiast po naszę dywizję; mijaliśmy kłusem i galopem różne oddziały wojsk i znowu objęliśmy awangardę, ale spokojnie maszerowaliśmy aż do Moskwy; o dwie mile od tego miasta natrafiliśmy na mocną i obwarowaną silnie pozycję, lecz opuszczoną, tu było już widać rejteradę umyślną, z planu.

Wieczorem stanęliśmy pod miastem Moskwą; w pośród przedmiejskich ogrodów roskoszowaliśmy się, piekąc kartofle i gotując kartofle z mięsem, lecz chleba jeszcze nie mieliśmy. W bramach miasta stała mocna straż gwardji i nikogo nie przepuszczała. Cesarz nocował w letnim carskim pałacyku, niedaleko od nas. Do dnia weszła piechota do miasta, kawalerja ruszyła po za miasto, oczyszczając przedmieścia, a nasza dywizja ruszyła dopiero około południa, ciągnąc przez środek miasta z dobytą bronią. Ludności miejscowej nie widać było zupełnie; w otwartych siłą sklepach gospodarowała piechota; nam z koni zsiadać zakazano, żeby jak najprędzej stanąć za miastem w awangardzie; maszerując widzieliśmy już w kilku punktach miasta wybuchający ogień; przechodzącym kawalerzystom podawała piechota najrozmaitsze wiktuały, chwytał każdy co mógł złapać; w przejeździe dostał się mnie woreczek z rodzynkami i daktylami, który mi podał żołnierz od piechoty na długiej ulicy wśród sklepów korzennych; zjawił się także między nami poczciwy kolega, żołnierz z gwardji ułanów Krasińskiego, wiozący na wózku beczkę wina, sam stał nad nią z lewaczem w ręku i kto się zgłosił, dawał się napić. Pociągnąłem i ja dobrze tego wina i z razu nic nie czułem, lecz gdy wyszedłszy za miasto, stanęliśmy obozem, tak mnie to wino rozmarzyło, żem do białego dnia spał jak zabity; lecz obudziwszy się jakże miłą miałem niespodziankę, pozbywszy się djaryji bardzo dokuczliwej, która mnie od kilku dni ogromnie męczyła. Z miasta dostaliśmy obficie wszelkiej żywności, cały dzień staliśmy na tem pozedmieściu, rozumie się, że utrzymując wartę polową i rozsyłając patrole. Przybył tu wreszcie i mój służący, miał powózkę zaprzężoną trzema dobremi chłopskiemi końmi, pełną najróżniejszych zapasów żywności, a oprócz tego prowadził z sobą jeszcze krowę mleczną; tych kilkanaście dni na niczem nam nie brakowało i ze służącym moim częściej spotkać się mogłem.

Moskale cofali się dalej, wykonując powzięty plan; pięć dni kręciliśmy się za niemi, przechodząc kilkakrotnie rzekę Moskwę; doszliśmy nieprzyjaciela dopiero w Woronowie, majątku hr. Roztopczyna, gubernatora Moskwy, który tak jak Moskwę spalić kazał, i swój własny pałac zrujnował i spalił, a w bramie umieścił na tablicy po moskiewsku napis: przygotowana kwatera dla Bonapartego, ludożercy (iźwierga); w Woronowie zajęli Moskale pozycję i trochę się nam opierali, lecz o milę stamtąd, pod Tarutino stanowczo stanęli. Tego dnia byłem znowu na flankierach; od Woronowa ruszyliśmy, postępując za kozakami, więcej manewrując jak ucierając się, a ku wieczorowi stanąłem z flankierami nad doliną, koło nietkniętego jeszcze jakiegoś folwarku, dałem więc znać do pułku, aby przysłali po furaż. Służba moja na flankierach z nocą się kończyła, przysłano tedy innego oficera z plutonem na moje miejsce, a mnie kazano furażować; przyjechał był tego dnia do mnie na flankiery na ochotnika sierżant Wojnarowski, wyborny żołnierz, znakomity kawalerzysta, który jeszcze w roku 1811-tym wysłany był do Francji jako instruktor kawalerji, a potem zostawał jako ordynans przy marszałku Davoust; zajechaliśmy tedy na ten folwark i zaczęliśmy wiązać siano na wiązki, linje nasze nas mijały jedna po drugiej, kirasjerzy nasi rozkładali się obok folwarku obozem, już rozrywali płoty i budynki na ognie, gdy usłyszeliśmy wielki krzyk i strzelaninę gęstą na naszej linji, która już była wyszła na pagórek, a na koniach stała już tylko nasza dywizja, czekając na rozprowadzenie forpoczt. Usłyszawszy tedy te nagłe krzyki, zrozumieliśmy, że naszym nagłe jakieś niebezpieczeństwo grozić musi, a znając słabość liczebną swoich, poczuliśmy, że trzeba spieszyć na pomoc; zostawiam tedy dwóch żołnierzy przy wiązkach siana, a sam z Wojnarowskim i resztą ludzi przybiegam i zastaję obydwa nasze pułki (6-ty i 8-my), bo już razem się formowały w jeden oddział, uszykowane przez majora Suchorzewskiego w jeden szereg, wstrzymujące mnóstwo kawalerji rosyjskiej, jednakże stojąc na miejscu. Konie nasze tak były osłabione, że nie były zdatne do szarży, nie były w stanie ruszyć się szybszym chodem; kawalerja moskiewska różnego gatunku przylatywała aż przed sam nasz front, strzelając do nas, a my sił nie mieliśmy w koniach, aby ją rozgromić, lecz męztwo żołnierzy trzymało tę massę na miejscu prawie tylko siłą bezwładności, wspartej siłą i hartem ducha.

(C. d n.)

cki bez znoszenia się z Węgrami i bez naruszania rdzennych podstaw projektu, wspólnie z rządem węgierskim ułożonych, zmienić może, zaś zgodzić się na istotne postanowienia wniosku, które wyszły z wspólnego porozumienia się obu rządów.

Tu i owdzie spotykamy się z horoskopami, że koalicja między klubem liberalno-niemieckim a Kołem polskiem jest w robocie, i że przez taką kombinację odrzucenie rządowego projektu staje się możliwem. Nie jesteśmy w możności osądzić o ile te pogłoski są ugruntowane lub nie, ale nie uważamy ich za prawdopodobne.

Pierwszym jednak wynikiem tej koalicji byłby nie upadek projektu wódczanego, lecz upadek gabinetu. Dla Polaków miałaby więc owa koalicja te dziwne następstwa, że nie stałoby się to, czego sobie życzą, t. j. upadku rządowego projektu, lecz stałoby się to, czego sobie wcale nie życzą t. j. upadek obecnego gabinetu, a następny gabinet pospieszyłby przedewszystkiem porozumieć się z partją niemiecko-liberalną, której opozycja przeciw projektowi o opodatkowaniu spirytusu jest podmiotową opozycją przeciw ministerstwu hr. Taaffego, i Polacy dożyliby znów tej sytuacji, że opuszczeni przez sprzymierzeńców musieliby bez widoków powodzenia prowadzić walkę przeciw nowemu gabinetowi.

Jednakowo, chociażby jak wielką była antypatja niemiecko-liberalnych posłów do ministerstwa Taaffego, to nie możemy wierzyć, aby jakikolwiek znaczniejszy ich odłam mógł na podstawie projektu wódczanego wejść w kontakt z Polakami. Niewolno nam bowiem powątpiewać w patrjotyzm partji niemiecko-liberalnej, a choć wielką jest jej niechęć do teraźniejszego gabinetu, toć troska o ogólne interesa państwa nie mniejszą jak w kołach większości. Więc nie podaliby oni ręki do zwalczania wniosku na korzyść jednej prowincji, a na szkodę państwa, tem bardziej, który stawia możebność uregulowania austrjackich finansów. A tem mniej nie uczyniliby tego w obecnej chwili i w obecnej sytuacji politycznej, która nie jest pogodną i nie bez trosk o najbliższą przyszłość.

Ale pomijawszy nawet owe ogólnopaństwowe względy, które opozycja niemiecko-liberalna zapewne umie ocenić, to znajdzie się jeszcze pewien specjalny powód, który co najmniej większą część tej parlamentarnej partji powstrzyma od aljansu z Polakami w obaleniu projektu wódczanego. Dla tej bowiem części opozycji w interesie ich wyborców równie ważnem jest przyspieszenie sankcjonowania ustawy o cukrze, jak dla Galicji jest ważnym upadek projektu o opodatkowaniu spirytusu, a niejednokrotnie już ze sfer kompetentnych głoszono, że odrzucenie projektu wódczanego pociągnie to za sobą, że projekt opodatkowania cukru nie stanie się ustawą.

Kto zatem przytoczone przez nas powody rozważy spokojnie i bez stronniczości, przychyli się zapewne do zapatrywania wyrażonego u wstępu, że walka klubu polskiego w sprawie opodatkowania spirytusu jest pozbawioną szansy zwycięstwa. Walka ta przedłużana do ostateczności może w najpomyślniejszym razie doprowadzić gabinet austrjacki do upadku, a przez to — unicestwiając przeprowadzenie tego projektu w roku bieżącym — wyrządzić znaczną w miljony idącą szkodę finansom austrjackim i węgierskim, ale przenigdy nie przyniesie korzyści interesom, których tak gorliwie bronią deputowani polscy.

Jeżeli nad tem zechcą się oni zastanowić, to łatwo pojmą, co im czynić godzi się i wypada, a przedstawiwszy swoim wyborcom powody, które my tu rozebraliśmy, łatwo u nich uzyskają rozgrzeszenie, gdyż i oni wyborcy nie mogą przecież nie pojąć, że byłoby wprost szaleństwem obecną korzystną pozycję i pomyślne szanse na przyszłość stawiać na jedną kartę z miską soczewicy, której *nota bene* nie otrzymają.

Korespondencje.

Poznań 31 marca.

(*Dr. K.*) Do uzupełnienia nieszczęść, bijących w nas zewsząd, brakowało jeszcze powodzi. Otóż mamy ją. Warta szeroko rozlała się po okolicy; od czwartku, kiedy wysokość wody wynosiła 6.68 metrów, ubyło do wczoraj tylko 2 centymetry, w ostatniej zaś dobie ubywa woda prędzej, zawsze jednak za powolnie. Z wieży ratuszowej, skąd się daleki widok otwiera, wszędzie w okolicy widać tylko mętne fale olbrzymiego jeziora, z którego tu i owdzie wynurzają się szczyty dachów i wyniosłe budowle fortów. Dolne dzielnice miasta są zalane i stąd ludność ucieka, bo choćby się mogła schronić na piętrach wyższych, ale wiele domów lada chwilę może runąć. Ponieważ zalało zakład gazowy, więc magistrat wezwał mieszkańców do stawiania zapalonych świec w oknach parterowych, aby w ten bodaj sposób oświetlać ulice.

Komitet ratunkowy, do którego weszli wybitni przedstawiciele naszego obywatelstwa, wydał dziś następującą odezwę: „Współobywatele! Straszliwa klęska powodzi dotknęła miasto nasze. Tysiące rodzin pozostaje w nędzy, cierpiąc głód i chłód. Podpisani niżej obywatele miasta Poznania odzywamy się do Was wszystkich bez względu na wyznanie i narodowość, prosząc o dopomożenie nam w niesieniu śpiesznej pomocy dla tych nieszczęśliwych.“

Odezwa ta nie przebrzmiała napróżno. Datki w pieniądzach i żywności płyną obficie, a cała młodzież stawiła się do usług komitetu dla ratowania powodzian i rozdawania żywności.

Warta wzdłuż swego biegu zalała wiele wiosek, zupełnie lub w części; w niektórych miejscowościach ludność z inwentarzem żywym schroniła się na pagórki i na nich teraz obozuje jakby na wyspach. Sąsiedzi dojeżdżają do tych wysepek w czółnach, dowożą żywność, zabierają dziatwę i słabe kobiety. Rządowa pomoc jest prawie żadna; w paru wypadkach zdarzyło się, że dano rozbitkom żołnierskiego chleba; w innych miejscowościach dopiero przyrzeczono nadesłać żywność; — oto i wszystko.

Od smutnej tej sprawy do weselszej przechodząc, notuję, że znów zaczęto u nas krzątać się około wzniesienia pomnika Janowi Kochanowskiemu, który oprócz tego, że jest księciem poetów polskich, był tytularnym proboszczem naszej katedry. Dlatego też pomnik jego stanie przed katedrą, na pięknym placu, gdzie już na wysokiej kolumnie stoi posąg Matki Boskiej, ufundowany kosztem ks. kan. Sibilskiego. Na wspaniałe pomniki nas nie stać, więc i ten Kochanowskiemu skromny będzie, a jednak zaświadczy o naszych uczuciach i nadziejach. Obelisk z piaskowca, 40 stóp wysoki, będzie miał nad cokołem bronzowy medaljon z popiersiem poety — dar Brodzkiego — a niżej napis: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“ — oto i wszystko.

A, zaiste, niemało to, bo ufność w tę Boską opiekę, toż cała pociecha nasza w kresowych zapasach, toż jedyna nadzieja, że nie zginiemy w tych wężowych splotach, które ściskają nas jak ów mitologiczny gad, co zabił Laokoona z synami. Myśmy dziś Laokoonem, ale świeci nad nami miłosierdzie Boże, więc ręką obronną wyjdziemy. Kamienia mało użyjemy na monument Kochanowskiego, który tak gorąco ukochał ziemię ojczystą, bronzu jeszcze mniej i słów skąpo, ale istota słów wielka i każdemu zrozumiała.

Kółka rodzicielskie, tworzone dla uczenia dziatwy ubogiej polskiego czytania i pisania, w pierwszej chwili powitane były wszędzie z ogromnym zapałem; aliści wkrótce zaczęły się odzywać głosy, że te Kółka — to machina ciężka, niewygodna, nieruchliwa, a potem, że jak można nie wiadomo komu powierzać nadzór nad takiem nauczaniem dziatwy, a gdy w końcu przybyły samowolne i sprzeczne z prawem groźby landratów, tak zapał do tworzenia Kółek stygnąć zaczął. Już to my, Polacy, genialni jesteśmy w wyszukiwaniu dziur na całem i robieniu objekcyj tam, gdzie trzeba jakoś upozorować łatwe zniechęcanie się do publicznej służby, gdzie trzeba przystojnie ubrać własną gnuśność. Ale na szczęście mamy gorliwych ludzi, którzy dotąd nie dają sprawie Kółek upaść.

Mały Fejleton.

Jarmark w Skaryszewie dawniej a dziś.

Nie takie one dawniej bywały jarmarki skaryszewskie.

Do dziś dnia, a lat temu już przeszło trzydzieście, przypominam sobie owo uczucie grozy jakiejś, które mniej więcej na tydzień przed pierwszą niedzielą postu t. z. „wstępną“ przejmowało mnie rokrocznie na widok przygotowań, czynionych w domu ojca mego przed jarmarkiem skaryszewskim.

— Pan jedzie do Skaryszewa — powtarzała sobie służba we dworze. — Pojadą z panem Jakób (lokaj) i Michał (kucharz). Jakób pojedzie w sobotę na noc z Borowieckim (stangret) z końmi. Kucharz już ma wydane na bigos i sporządzi dwa kapłony, indyka, sześć kaczek, szynkę i ćwiartkę cielęciny. Pan wyjedzie w niedzielę, powiezie pana Józiek (chłopak stajenny).

Cóż to musi być ten Skaryszew, pomyślałem sobie. Tyle przygotowań. Niedawno przecie ojciec jeździł do Warszawy samej, a bez Jakóba, kucharza, bigosu i kaczek.

Pobudzony ciekawością biegłem zwykle ukradkiem po informacje do kredensu, kuchni, stajni, gdzie się dało. Pani Granier bowiem, guwernantka moja, zaczytana zawsze w romansach, zamiast wyjaśnień, odpowiada krótko: *ça ne te regarde pas.*

W kredensie czekała mnie nowa niespodzianka. Tu stały rzędem na stole: jak słońce błyszczący się, świeżo wyczyszczony samowar, jeden z tych, których nigdy w zwykłych warunkach nie używano w domu, a obok niego gdzieś z zapomnienia wydobyte cztery lichtarze.

— Jakóbie, a to na co? — pytałem służącego, uderzony pojawieniem się nieużywanych: samowara i lichtarzy w kredensie.

— A to proszę panicza, wszystko pójdzie z nami do Skaryszewa — była odpowiedź.

Znowu Skaryszew.

Wreszcie nadchodziła sobota. Wytrzeszczyłem oczy dobrze, najmniejszy ruch w domu nie uchodził mojej uwadze.

Około południa zaciągano przed dwór jednym koniem wóz drabiniasty, wysłany sianem i zostawiano go na dziedzińcu.

Wtedy co żyło we dworze, rozpoczynało do wozu tego wędrówki. Kucharz pakował w nim faskę z bigosem, rądle, upieczone kapłony i kaczki; Jakób lokował samowary, lichtarze, pościel i blaty ze stolików do kart. Z gumna parobcy znosili worki z owsem i sieczką.

Wóz zmieniał kształt w oczach, rósł on i rósł coraz olbrzymiejąc, aż dochodził nieledwie rozmiarów średniej wielkości domostwa.

A wszystko to do Skaryszewa. Jakże mi się tu nie było dziwić.

Wreszcie dobrze z południa Borowiecki, a z nim Józiek i kilku fornali, sprowadzili do owej piramidy-wozu konie na jarmark przeznaczone.

Ośm ich bywało do dziesięciu i dwunastu. Ojciec wychodził przed dom i rozpoczynało się wiązanie pegazów do woza, z których część zaprzęgano do niego i pod wieczór wóz z końmi, kucharzem, lokajem, dwoma parobkami do pomocy i stangretem, ruszał z przed domu... do Skaryszewa.

Ojciec wyjeżdżał nazajutrz rankiem, jarmark rozpoczynał się - bowiem w niedzielę „wstępną“ w południe.

Kilka dni poźniej, mianowicie we środę wieczorem, wóz z lokajem i kucharzem pojawiał się znowu przed domem.

Z wyprowadzonych na jarmark koni nie powracał zwykle żaden, natomiast przybywało zawsze kilka nowych. Długi czas po jarmarku konie te przy lada sposobności prezentowano sąsiadom, a każda z nimi rozmowa rozpoczynała się od słów:

— A co tam przyprowadziłeś sąsiedzie z jarmarku?...

Na wozie dalej ani śladu bigosu lub pieczonej kaczki, moc jednak wielka postnych śpiżarnianych zapasów: wyzina, śledzie, ryby wędzone, kawior, konfitury kijowskie i t. d.

Szczególniej wyzinę przypominam sobie dobrze. Począwszy od jarmarku skaryszewskiego, przez ciąg całego postu, kilka razy tygodniowo, pojawiała się w *menu* obiadowem. Znosić jej nie mogłem, a jadać trzeba było. Ojciec nie lubił grymasów.

Ze Skaryszewa sprowadzono mi pierwszego kuca, ze Skaryszewa pierwsze siodło.

Tak przed dwudziestu z górą laty wybierano się i powracano ze Skaryszewa. Konie, na sprzedaż przeznaczone, już późną jesienią odstawiano w osobnej stajni, a miesiąc po jarmarku, jeszcze kto chciał czy nie chciał, oglądać musiał nowe nabytki.

Tym sposobem pół roku niemal myśl gospodarzy po dworach w radomskiem, sandomierskiem, a po części i w opoczyńskiem kręciła się od czasu do czasu w około Skaryszewa, który w owej porze poważną grał rolę w okolicy.

Jak wtedy przedstawiały się same jarmarki, nie mam pojęcia, oczywiście nie bywałem na nich. Poznałem je dopiero w kilkanaście lat później, gdy, powróciwszy ze szkół, gospodarowałem przy ojcu.

Na pół roku przed niedzielą wstępną rozmyślałem już nad krojem kożuszka i butów, w których przedstawić się miałem całej okolicy na jarmarku.

Na dwa tygodnie przed terminem nie spałem jednej nocy spokojnie.

A serce biło we mnie jak młotem, gdy dojeżdżając do miejsca, pierwszy raz w życiu ujrzałem przed sobą Skaryszew.

Drobna to, drewniana, z obszernym rynkiem osada, zabudowana mniej więcej w kwadrat, w lekko zapadłej kotlinie rzeki Kobylanki, dwie mile odległa od Radomia, położona na drodze bitej, z tego ostatniego do Iłży prowadzącej. Domostwa tu, z bardzo małemi wyjątkami, drewniane, w celach jarmarcznych umyślnie budowane, a więc wszystkie z dwóch części złożone; stajni i dwóch izb, z których stajnię i jedną z izb mieszczanie na wstępy odnajmują, za parę dni jarmarku wcale pokaźne podając rachunki (30—60 rs.). Domki te są tak niskie, iż przejeżdżając przez miasteczko jakimś wyższym ekwipażem, breakiem lub amerykanem, śmiało chwytać można ręką włóczące się po dachach koty. Sam byłem nawet świadkiem wypadku, w którym jeden ze znajomych moich, podczas jarmarku, na skręcie jednej z ulic, wywróciwszy amerykanem, spadł najpierw na dach domu, a następnie z dachu bez szwanku stoczył się w rynsztok.

Oprócz powyżej opisanych domostw, Skaryszew posiada obszerny murowany kościół. Stara to i z tradycjami budowla. Na miejscu jego pierwotnie stał kościół drewniany, zbudowany przez Władysława Odrowąża, hrabię z Końskich, którzy dobra skaryszewskie oddał klasztorowi miechowskiemu, założonemu przez zięcia jego Jaxę. Po spaleniu kościoła powyższego przez Tatarów, ks. Sieżycki, krzyżak Miechowita, wybudował w r. 1691 obecnie stojący w Skaryszewie kościół murowany.

Miasteczko nie pozbawione jest także obszernej historji. Dziewiętnaście rozporządzeń królewskich nadawało mu z biegiem czasu prawa i przywileje.

Najstarszym jest, zdaje się przywilej Bolesława V z roku 1246, na powtórne założenie miasta, zniszczonego zapewne czy to pożarem, czy najazdem.

Dalej, między innemi, spotykamy przywilej Kazimierza Wielkiego z r. 1334, uwalniający Skaryszew od poborów, danin, osepów i innych powinności królewskich.

Przywilej Władysława Jagiełły z r. 1432 nadaje miastu prawa saskie, czyli magdeburskie, oraz targ jeden co tydzień i jarmarki dwa: pierwszy na niedzielę krzyżową, drugi na św. Jakóba.

Przywilej Kazimierza Jagiellończyka z roku 1473, zabrania osobom obcym podwożenia trunków na szkodę miasta.

Przywilej Stefana Batorego z r. 1583 nadaje jarmark na św. Szymona Judę.

Przywilej Władysława V z r. 1633 nadaje jarmark na wstępy.

Przywilej Jana III z r. 1678 nadaje miastu dwa nowe jarmarki, na św. Bartłomieja i na św. Tomasza.

Przywilej Augusta II z r. 1720 nadaje trzy jarmarki: na niedzielę przewodnią, na św. Jana i na św. Mateusza.

Przywilej Augusta III z r. 1761 nadaje znowu miastu trzy jarmarki, i to po dwa tygodnie trwać mające, mianowicie pierwszy na wstępy, drugie na Wniebowstąpienie pańskie, a trzeci na św. Szymona Judę.

Pokaźna litanja jarmarków, szczególniej te ostatnie, po dwa tygodnie trwać mające, jakże nam w innem świetle stawiają ów dzisiejszy Skaryszew. Jarmark na wstępy, do trzech dni zredukowany, i tego już obecnie czasu wytrwać jakoś nie jest w stanie.

Jeszcze dziesięć lat temu, kiedym to we wspaniałym kożuszku i w butach o niebywale długich cholewach do Skaryszewa po raz pierwszy zjeżdżał, inne tam bywało życie. Na wiorst parę po drogach, prowadzących do miasta, już napotykałeś wir-war jarmarczny. Składano czwórki, próbowano wierzchowców, zaprzęgów, ekwipaży. Wjechawszy do środka, przez rynek, ulicą Kościelną, Iłżecką, Radomską ani się przecisnąć. Od wykrzykiwanych nieustannie „na bok“ puchły uszy, a idącym pieszo i chwili zagapić się pod karą roztratowania nie wolno było. Rój cały przenajcudniejszych krojem i ornamentyką kożuszków, a butów, na których opisanie żadna fantazja nie starczy, snuł się bez przerwy od stajni do stajni, od rana do późnego wieczora.

W dwóch restauracjach, dniem i nocą otwartych, dzień i noc tłoczono się nieustannie; wiele tam wypijano piwa, wina, wiele pękło butelek szampana, a jakie tam interesa robił Judka z orkiestrą swoją!

Ze znajomych nie brakło ani jednego. Wszystkich w Skaryszewie zastałeś.

Wieczorem życie z ulicy przenosiło się do wynajętych izb. Zapalano świece, rozstawiano przywiezione z domu blaty ze stolików do kart na byle pace i rozpoczynały się szeregiem dom przy domie nieskończone preferanse, wisty; gdzieniegdzie napotykałeś djabełka lub bakarata.

Zjeżdżali nawet wtedy do miasta szulerzy z zawołania i zakładali domy gry, w których niejeden szlachcic topił gotówkę, zebraną za wypasione w domu czwórki.

Jednem słowem, jeszcze przed dziesięciu laty, choć szlachta lżejszym już taborem bez lokai i kucharzy do Skaryszewa ciągnęła, na jarmarkach ruch był znaczny, nęcił on z odległych stron, ba i z zagranicy kupców, tak po towar, jak z towarem. Większym wtedy niezawodnie był jednodniowy obrót jarmarczny, jak dziś całkowity.

Jarmark roku bieżącego, jeżeli nie ostatnim, to jednym z ostatnich będzie niezawodnie jarmarków skaryszewskich w wielkim stylu. Przybiera on charakter wyłącznie włościański, upodabniając się do zwykłych małomiejskich targów. Zabrakło szlachty, połowa jej w Radomskiem znikła w ostatnich 15 tu latach, a i ta co utrzymała się na zagonie, w drobnej tylko cząstce reprezentowaną była w Skaryszewie.

Przez ciąg jarmarku jednej nie złożono czwórki, a i pary dałoby się na palcach wyliczyć.

Całe ożywienie stanowili kupcy z Galicji, ci bowiem kilkadziesiąt koni wyprowadzili za granicę. Ze stajen zarodowych dwie tylko stawiły się do apelu.

Jedna z nich, to stajnia regowska, własność pani Lewickiej, prowadzona od r. 1843. Ojcem tej stajni był „Bajrakdar,“ ogier sprowadzony ze stada króla wirtemberskiego ze Sztutgardu. Dalszemi reproduktorami były tu: koń „Bilbao“ ze stada hr. Branickiego z Uzina i „Bagdad“ (po „Kamelji Pielgrzymce“ i po og. „Quodlibet,“ ten ostatni po „Bagdadzie“ i „Gazelli,“ importowanych z Serbji), ze stada Juljusza hr. Dzieduszyckiego z Jarczowa.

Matki, oprócz celnych miejscowych, dokupywano ze stad: carsko-sielskiego i jarczowskiego.

Stajnia regowska liczy ogółem koni 160 sztuk, w tem 8 ogierów i 40 matek, uwolnionych od poboru do wojska.

Stajnię powyższą w r. b. reprezentowały w Skaryszewie 4 ogiery, z których dwa czystej krwi:

1) „Harun“ siwy bez odmiany po „Sułtanie“ (po Róży Maltownie, protoplasta ostateczny „El-Delemi,“ importowany z Arabji) i „Bagdadzie“ urodzonym w Regowie dnia 7-go kwietnia 1881 roku;

2) „Nuradyn“ po klaczy „Mlecha“ (po Dachomanie importowanym z Arabji), ze stada hr. Dzieduszyckiego.

Druga, to stajnia makowska p. Gorzkowskiego, datuje się od roku 1866, protoplastą jej był syn Bajrakdara ze stada regowskiego, który przez 15 lat prowadził stajnię w Makowie. Dalszym reproduktorem jest „Przemyśl“, sprowadzony w r. 1880 ze Sławuty, a matką klacz z tegoż stada „Hulanka“.

Powyższa stajnia dostarczyła pary koni najprzedniejszej na bieżącym jarmarku; składali ją koń „Wierny“ i klacz bez nazwiska, gniade oboje po „Przemyślu“, matka zaś ich po „Bajrakdarze“.

Oprócz wymienionych, zwracały między innemi uwagę: koń wierzchowy „Dobosz“ (po „Drum-Majorze“ z Kladrup w Czechach i po „Cenci“, ze stada Wład. Dzieduszyckiego z Jezupola), własność p. Wacława Zarzyckiego, konie pp. Wolffa, Daszewskiego, hr. Jezierskiego.

Ta i owa szopa stajenna nie znalazła lokatorów wcale, a właściciel jej, pozbawiony ważnego bardzo dla przeciętnego mieszczanina skaryszewskiego zysku, rok cały zapewne straty tej nie zapomni. Czy go jednak rok przyszły pocieszy? Wątpimy! Przypuścić raczej należałoby, iż podobnie zawiedzionych na przyszły rok Skaryszew naliczy więcej, jeżeli zawiedzionymi nie zostaną wszyscy.

Skaryszew bo należy do historji, a my, kreśląc powyższe słowa, kreślimy je niby napis na nagrobku:

Hic jacet...

Kronika.

Lwów, dnia 5 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Tarnawica leśna, w powiecie nadwórniańskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Na rzecz pogorzelców Seretu ofiarowali: Najj. Pan 1.000 zł., Wydział krajowy bukowiński 1.000 zł. a Rada miejska czerniowiecka 500 zł.

Mianowania. Kanonikami honorowymi gr. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie mianowani zostali przez Najj. Pana:

Rektor gr. kat. seminarjum we Lwowie, ks. Aleksander Baczyński; dyrektor c. k. gimnazjum akademickiego we Lwowie ks. Bazyli Ilnicki; profesor i katecheta przy c. k. gimnazjum II we Lwowie, ks. dr. Józef Lewicki; dziekan i gr. kat. proboszcz w Brodach, ks. Michał Łotocki; gr. kat. proboszcz w Zarwanicy, ks. Michał Borysikiewicz; dziekan i gr. kat. proboszcz w Tarnopolu, ks. Bazyli Fortuna; dziekan i gr. kat. proboszcz w Chutarach, ks. Michał Fortuna i gr. kat. probosz w Bursztynie, ks. Mikołaj Winnicki.

P. Minister i kierownik Ministerjum sprawiedliwości mianował zastępców prokuratorów państwa: Fryderyka Kuhnen w Samborze i Marjana Rybczyńskiego w Kołomyi, c. k. prokuratorami państwa, a to pierwszego dla Złoczowa, drugiego dla Kołomyi.

Przeniesienia i mianowania w armji. Do czynnnej obrony krajowej przeniesieni zostali kapitanowie: Edmund Streichert z 80 pułku piechoty i Albin Brumowski z oddziału inżynierji; porucznicy; Józef Bartfeld z 9 pp., Jan Birom z 15 pp., Józef Witoszyński i Mieczysław Filipowski, obaj z lwowskiego (30) pp., Ludwik Mühlbauer z 55 pp., Aureli Topolnicki z 80 pp., Andrzej Dzieduszycki z 89 pp; podporucznicy: Wiktor Horain z 30 pp. i Artur Kalita z 94 pp.

Starszymi lekarzami w rezerwie mianowani asystenci: Walery Momidłowski, Eugenjusz Lachowicz, Szymon Kucharski; zaś asystentami-lekarzami mianowani: Wiktor Idziński i Władysław Kopaczyński.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Jaworów Mościska-Cieszanów, w miejsce zmarłego śp.

---

14)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Życie pozagrobowe, znikomość człowieka, te wszystkie wielkie zagadnienia stawały przed nią jak widmo z zakrytą twarzą, straszne a niezbadane. Na jej żywą wyobraźnię obrzędy i śpiewy pogrzebowe uczyniły wrażenie rozdzierające i tak silne, że przez wiele dni nie mogła ani na chwilę pozbyć się orszaku pogrzebowego, który rozdrażnione nerwy wywoływały przed jej oczy, ani pieśni żałobnej, dźwięczącej jej w uszach z taką dokładnością, że rozróżniała w niej głosy pojedyńcze i poważne akordy organów.

Mieczysław przeląkł się, patrząc na nią; chciał ją zabrać do Sędziszewa, ale prosiła, by mogła jeszcze zostać w swym pokoiku. Zapewne wkrótce opuści Trzebniki na zawsze, a przywiązała się tu była do wszystkiego.

Doroński od śmierci pani Zatockiej przybrał w jej domu ton rozkazujący człowieka, który uprzedza tylko wypadki i wie dokładnie że rozkazywać ma prawo. Nikt mu się tu zresztą nie sprzeciwiał, Rózia mniej niż ktokolwiek, a jeden z Weryńskich powiedział Mieczysławowi, że Doroński dobrze uwiadomiony być musi o treści testamentu i że niezawodnie on a nie kto inny odziedziczy fortunę ciotki Zatockiej.

Tymczasem otworzenie koperty, zawierającej ostatnią wolę zmarłej, zmieniło szyki i projekta. Rózia została ogólną i jedyną spadkobierczynią całego majątku ciotki z włożonym obowiązkiem wypłacenia niektórych legatów, jak sum zapisanych służbie, i oddania niektórych przedmiotów osobom w testamencie wyrażonym. Dorońskiemu przeznaczony był mały kapitał, z procentu od którego zaledwie wyżyć było można, i kilka pamiątek bez wartości.

Weryńscy przyjęli spokojnie wiadomość, że wydziedziczonymi zostali. Spodziewali się tego i woleli widzieć majątek ciotki w ręku Rózi niż w ręku Dorońskiego. Złożyli jej swe powinszowania dość szczerze. Mieczysław ani na jedno słowo zdobyć się nie mógł; stał osłupiały i przygnębiony, potem wielkiemi krokami po pokoju chodzić zaczął. Gdy się znalazł sam z siostrą, zawołał:

— Coby jej było szkodziło podać mi rękę... wyrwać mnie z toni!... O, Zenia mi tego nie daruje. Ona przepowiedziała, że ciotka tobie majątek zapisze.

— Mieciu drogi — rzekła Rózia, obejmując szyję brata, — ty wiesz dobrze, że ja się z tobą podzielę... i ciocia musiała to przeczuwać.. nie mogła przypuszczać, że ja wszystko zachowam dla siebie.

Doroński nie był przy otwarciu testamentu w skutek zbiegu okoliczności, które zniewoliły rejenta do przybycia wcześniej niż to był oznajmił. Stary pieczeniarz, nie wiedząc o niczem, przybył do Trzebnik i wszedł do salonu swoim dawnym krokiem, silącym się na lekkość. Zastał jednego z Weryńskich w podróżnem ubraniu, gotującego się do wyjazdu.

— Pan nie czekasz na otwarcie testamentu? — zapytał. — Nie jesteś pan nawet ciekawym...

— Ależ testament już otwarty, rejent odjechał właśnie.

— Co, testament otwarty?... i nie czekano na mnie?... I cóż?

— Ogólną i jedyną sukcesorką jest Róża Korska.

— Róża Korska? Co pan mówisz? Ale nie, pan żartujesz; przecież ja wiem dobrze...

Z tym wykrzyknikiem Doroński wybiegł do innych pokoi. W jednym z nich zastał Rózię zamyśloną i smutną.

— Czy to prawda? — zawołał — testament....

— Tak, został otwarty — rzekła Rózia; — mnie ciocia wybrała.

— Ależ to niesprawiedliwość krzycząca o pomstę do nieba. Jakto, ja przez tyle lat... ja byłem.. mnie ona przyrzekła... to nie może być!

— Żałuję pana — rzekła Rózia.

— Tak, pani mnie żałujesz.. ja jestem w nędzy... ja mam długi... Teraz wiem, że pani za mnie nie pójdziesz. Poszłabyś dla majątku, lecz teraz...

Rózia ruszyła ramionami. Doroński wzbudzał w niej litość i oburzenie zarazem.

— Idź pan — rzekła. — Jest jakiś legat dla pana... może Miecio potrafi objaśnić pana, ile on wynosi. Ja doprawdy nie pamiętam.

— Tyle lat byłem przecież jej sługą, jej niewolnikiem! — wołał Doroński. — Należała mi się zapłata.

— Biedna ciocia! — rzekła Rózia ze smutkiem. Interesowna przyjaźń Dorońskiego zabolała ją jak krzywda uczyniona pamięci zmarłej. Spojrzała z pogardą na starego komedjanta.

Stał on na stronie przybity. Wysoka jego postać zgarbiła się, patrzał ku ziemi z wyrazem osłupienia, policzki mu obwisły; zmienił się tak w jednej chwili, jak gdyby mu dwadzieścia lat wieku przybyło.

— Zeniu — rzekł w parę tygodni później Mieczysław do żony — dzisiaj przyjeżdża Rózia...

— Wiem o tem, powiedziałeś mi to już przecież.

— Tak, ale jabym cię chciał prosić... To już dziś zupełna sierota...

— O! tak, wiem, na jaką litość to biedactwo zasługuje!

— Bogactwo nie jest wszystkiem dla niej... ona potrzebuje serca.

— To śliczny frazes: „Ona potrzebuje serca!“ Będzie miała twoje.

— Ale ty, Zeniu, jesteś gospodynią domu...

— Głodem jej nie zamorzę... chociaż rzeczywiście zupełnie nam niepotrzebne to powiększenie się rodziny.... Mamy i tak kogo karmić.

— Rózia płacić będzie za swoje utrzymanie...

— I to już wiem.

— Więc niekontenta jesteś, że moja siostra tu mieszkać będzie?

— Z czegóżbym się miała tak bardzo cieszyć.

— Przykro mi to, Zeniu... ale musiałem Rózi mój dom ofiarować i jeżeli nie chcesz sprawić mi wielkiej boleści, będziesz dla niej dobra. Czy kazałaś urządzić jej mieszkanie?

— Jeden z pokojów gościnnych.

— Jabym chciał, żebyś jej dała te dwa, które się z sobą komunikują... będzie miała fortepian, dużo nut... trzeba jej dwóch pokoi koniecznie.

— Tego zrobić nie mogę. Mamy i tak zbyt mało pokoi gościnnych.

— Ale kiedy ja tego chcę! — zawołał, wpadając w nagły gniew Mieczysław. — Tak być musi!

— Tak nie będzie. Ja mam także moję rodzinę i muszę dla niej zostawić mieszkanie. Nie mogę gościom odstępować własnego pokoju. Gniewaj się, jak chcesz, ale twej siostrze jeden tylko pokój oddać mogę.

Mieczysław powstał i wyszedł, trzaskając drzwiami za sobą. Udał się do pokoju, przygotowanego dla Rózi. Nic w nim zmienionem nie było na jej intencję. Ten sam zimny i sztywny układ, przypominający hotelowe przytułki. Mieczysław zawołał służących i zajął się przeniesieniem ze swego gabinetu mebli, firanek, portjer, biura. Na podłodze rozciągnął dywan, do ogrodnika posłał po kwiaty, na fortepian zostawił próżną ścianę. Zrobiło się w pokoju bardzo ciemno, ale miło, przytulnie i elegancko. Ciężar spadł mu z serca, gdy ujrzał własną ręką urządzoną przyszłą siedzibę siostry. Potem oczekiwał jej przyjazdu z gorączkową niecierpliwością, a gdy wreszcie powóz zatrzymał się przed gankiem, wybiegł powitać ją z takiem rozpromienieniem, że Rózia, która oddawna widywała brata smutnym i przygnębionym, poczuła się pocieszoną i rozradowaną wewnętrznie. Zmiana pobytu oddziałała na nią rozweselająco. Nuta pogrzebowa, dźwięcząca w jej uszach od dni tylu, porzuciła nareszcie swoję ofiarę, w Rózię wstąpiło nowe życie. Dzieci zawołane otoczyły ją kołem, radośnemi okrzykami pieszcząc jej ucho. Te zmięszane dziecinne głosy nietylko prostą drogę do jej serca znalazły, ukoiły ją one jeszcze, poruszając w niej te struny, które wiecznie dźwięczeć były gotowe — struny muzykalne.

(C. d. n.

Seweryna Smarzewskiego, rozpisany został na dzień 1 maja w Jaworowie.

Metropolita ks. dr. Sylwester Sembratowicz i ks. biskup Pelesz, wyjechali do Rzymu.

Pielgrzymka do Rzymu. Wczoraj miał odejść z Wiednia osobny pociąg kolei Południowej z pielgrzymami z Austrji, pod wodzą hr. Pergena do Rzymu. Nie zebrało się jednak tylu uczestników pielgrzymki, ile potrzeba było do zapełnienia i opłacenia osobnego pociągu. Osobnego pociągu tedy nie wysłano, a ci pielgrzymi, którzy się zgłosili do udziału w podróży wyjechali zwykłym pociągiem.

Dr. Blumenstock, dyrektor kancelarji Izby deputowanych otrzymał na podstawie reskryptu cesarskiego tytuł i charakter radzcy dworu.

Sejmiki relacyjne. Do ogłoszonych poprzednio przybywają dwa jeszcze, mianowicie p. Teodor Serwatowski zaprosił swoich wyborców na godzinę 11 przed południem dnia 9 kwietnia do sali Rady powiatowej w Tarnopolu; a p. Tadeusz Rutowski zda relację swoim wyborcom w Tarnowie w sobotę dnia 7 b. m., w niedzielę zaś dnia 8 b. m. w Bochni.

Towarzystwo Zaliczkowe. Na wczorajszem posiedzeniu Rada nadzorcza Towarzystwa nowy zrobiła zwrot.

Przyjąwszy bowiem na posiedzeniu z 24 z. m. zasadę, że obok dochodzącego dyrektora naczelnego ma być dwóch stale urzędujących dyrektorów, i zreasumowawszy tę uchwałę na posiedzeniu z 29 z. m. w tym kierunku, że obok dwóch dochodzących dyrektorów wystarczy jeden stale urzędujący, na wczorajszem posiedzeniu w skutek rezygnacji p. Jakóba Piepesa z posady dochodzącego dyrektora wybrała na stałego dyrektora, który ma być oraz kasjerem Towarzystwa, p. Franciszka Kuczyńskiego, tak że obecnie ogólnemu Zgromadzeniu członków dnia 8 kwietnia będzie przedłożonem do zatwierdzenia następujące terno:

Dr. Adam Czyżewicz, jako dyrektor naczelny, p. Władysław Terenkoczy, jako dyretor kontrolor, p. Franciszek Kuczyński, jako dyrektor - kasjer.

Zarazem na opróżnioną posadę jednego dyrektora-zastępcy będzie zaproponowany p. J. Piepes, dotychczasowy dyrektor.

Przyzwyczajeni do marcowej pogody, która zwykła panować w Radzie nadzorczej Towarzystwa, nie dziwimy się tej nowej zmianie frontu, tem zaś mniej, że wrócono znów do uchwały dla Towarzystwa pożytecznej a przez najszanowniejszego członka Rady proponowanej, i że wybór padł na człowieka choć młodego i w sprawach finansowych zupełnie niewprawnego, lecz najlepszemi chęciami ożywionego i posiadającego wyższe wykształcenie.

W tem, to tylko najsmutniejsze, że przez swoję chwiejność i objawiony w ostatnich czasach nepotyzm w protegowaniu pewnych osobistości, utraciła Rada najpoważniejszego członka a to p. Franciszka Zimę, dyrektora gal. Kasy oszczędności, który stale od założenia Towarzystwa był członkiem jego Rady nadzorczej i ogromne położył zasługi wobec młodego wówczas a później szybko i szczęśliwie rozwijającego się Towarzystwa.

Na rzecz powiślan powodzią dotkniętych urządza kasyno miejskie we Lwowie w sobotę dnia 7 b. m. w sali własnej przedstawienie amatorskie i koncert, pod kierownictwem p. dyrektora L. Marka, z uprzejmym współudziałem pań: H Patkiewiczówny, S. Pysznikówny i Z. Podgórskiej i pp. M. Frenkla, M. Mateo i T. Borkowskiego.

Do programu złożonego z produkcyj muzykalnych i deklamacyj wchodzi także komedyjka Königswintera p. t. „Zbudziło się w niej serce" i komedja z francuskiego p. t. „Mąż pieszczony".

— **Kasa oszczędności.** Na budowę gmachu dla Kasy, który ma stanąć na miejscu teraźniejszego hotelu angielskiego, wpłynęło wskutek rozpisanego konkursu 31 projektów od polskich architektów. Szkice te będą wystawione w auli pol technicznej, gdzie je szersza publiczność oglądać będzie mogła.

Wieczór Szewczenki. W 27 rocznicę zgonu narodowego ukraińskiego śpiewaka Tarasa Szewczenki, urządza stanisławowska „Ruska Besida" w dniu 9. kwietnia, w sali kasyna miejskiego w Stanisławowie, wieczór muzykalno-deklamacyjny. W wykonaniu programu wezmą udział także polskie stowarzyszenia „miłośników muzyki" i „tow. im. Moniuszki."

Towarzystwo ruskie „Proświta" rozpisało konkurs na napisanie popularnej historji Rusi i Ukrainy.

† **Karol Bukowicz.** W Wiedniu dnia 3 bm. zmarł jeden z najpopularniejszych i najzdolniejszych artystów dramatycznych w Burgu, Karol Bukovics. Urodzony w r. 1834 i wychowany w neustadtskiej akademji wojskowej rozpoczął karjerę żołnierską naprzód w 24 batalionie Strzelców, następnie w 2 pułku Dragonów. W roku 1855 bawiąc w Pradze jako adjutant dowódzcy brygady jenerała, a później ministra Mensdorf-Pouilly zrobił znajomość z kapelmistrzem wiedeńskiej opery nadwornej p. Prochem, a ten poznawszy w hożym oficerze piękny głos tenorowy i zdolności dramatyczne, namówił go do zmiany karjery. Bukowicz na to przystał i przez trzy lata kosztem nadwornej opery pobierał naukę spiewu, a potem wstąpił w skład personalu opery. W r. 1869 objął dyrekcję josefstadtskiego teatru w Wiedniu, później zaangażowany przez Laubego do Stadtteatru zwrócił się do salonowej komedji, gdzie z powodzeniem grywał salonówców i role charakterystyczne. W r. 1880 objął dyrekcję tego teatru po Laubem i prowadził ją do czasu pożaru jego w r. 1884. Wreszcie wstąpił do składu nadwornej sceny w Burgu.

W Grzybowicach, będzie p. Barta miał w niedzielę dnia 8 kwietnia b. r. wykład o „orce i doborze nasion do siewu."

Zmarli. Felicjan Antoni Łodzia Służewski, c. k. adjunkt sądu krajowego na pensji, zmarł wczoraj we Lwowie przeżywszy lat 90.

Z miasta nam piszą: Lwów odznaczył się podczas świąt czemś, co go w pierwszym rzędzie postawiło między stolicami. Żadna nie mogła go prześcignąć tym razem, ani iść o lepsze, a mieszkańcy z zadziwieniem pewnie spytają znając miasto, które z zalet tak znów nie słynie, co wznieść mu się pozwoliło nad zwykły poziom? Bo przecież przy najlepszej chęci bardzo wiele dobrego dopatrzyć się tu trudno.

Są jednak stopnie doskonałości tak w dobrem jak i w złem, a niestety Lwów odszczególniać się lubi z ujemnej strony.

Każde n. p. choćby najmniejsze miasteczko w święta przynajmniej pozamiata swoje ulice — warto było zobaczyć jak Lwów podczas wielkanocy wystąpił. Nigdy nie widziano podobnych nieporządków, a stosy papieru, mierzwy, walając się wzdłuż trotoarów i zalegając place, świadczyły o dbałości nadzwyczajnej w przystrojeniu odświętnem miasta, i czyniły je podobnem do jakiejś wielkiej śmieciarni. Wszystkie pozostałości po targu na placu Halickim i Bernardyńskim spokojnie sobie przeleżały przez święta, na wstyd miasta w obec przyjezdnych, którzy z tego mogli wywnioskować, jak Lwów wyglądać musi w zwykły czas, gdyż w święta nawet porządnem być nie umie.

Inna jeszcze kwestja — na ulicy Sakramentek istnieje jedna [redacted] która zaopatruje całe [redacted] ta od kilku już tygodni daje tak mało wody, że ludzie oblęgając studnię, dostać wody nie mogą, bo się ledwie sączy. Czyby nie wypadało opatrzyć studni i przekonać się dla czego woda nie płynie jak należy. Jest to przecież bardzo ważne.

Ks. Aleksander Battenberg. Z obowiązku kronikarskiego podaliśmy przed kilku dniami wiadomość o mającem przyjść do skutku małżeństwie ks. A. Battenberga z najstarszą córką cesarza Fryderyka III, księżniczką Wiktorją. Z tą pogłoską związano drugą o nastąpić mającym powrocie na tron bulgarski ks. A. Battenberga. O tem pisze *National Ztg.*: „Przedewszystkiem tego trzymać się należy, że dotąd w stosunkach osobistych, a bardzo nieprzyjaźnych dworu petersburskiego do byłego księcia Bulgarji, żadna nie zaszła zmiana, więc właśnie dla tego nieprawdopodobną jest pogłoska o projekcie nadania ks. Battenbergowi godności pruskiego księcia".

Hr. Wiktor Karolyi. O samobójstwie tego magnata węgierskiego donieśliśmy już w wczorajszej kronice, dziś zaś dodajemy następujące szczegóły wzięte z dzienników węgierskich:

Hr. W. Karolyi, jeden z najbogatszych magnatów węgierskich, był synem Jerzego hr. Karolyi i właścicielem majoratu. Od lat czternastu mieszkał wspólnie z siostrą swej żony, hrabiną Abrahamową Gyürky z domu hrabianką Orczy. Stąd urosła pogłoska, że znalazł śmierć w pojedynku z hr. A. Gyürky, co jest wręcz nieprawdziwem, gdyż obaj ci panowie żyli w przyjaźni i często się odwiedzali. — W Wielką sobotę hr. W. Karolyi zjadłszy kolację z hrabiną Gyürky, jej synem Wiktorem i jego nauczycielem, udał się do swojego gabinetu i tam się zamknął. Gdy do południa Wielkiej niedzieli nie wyszedł ztamtąd, a na pukanie do drzwi nie dawał odpowiedzi, otworzono je i znaleziono hrabiego leżącego nieżywym na otomanie. Obok stało źwierciadło, które mu zapewne służyło do wymierzenia strzału.

Powodem samobójstwa były zapewne cierpienia nerwowe, które w ostatnich czasach rozwinęły się aż do objawów manji prześladowczej, skierowanych głównie przeciw osobie zasłużonego kamerdynera.

Z Załoziec nam piszą pod datą 31 z. m: Od czasu jak Załoźce otrzymały od króla Zygmunta Augusta przywilej miasta— aż do dni dzisiejszych nie nadano nikomu jeszcze obywatelstwa miasta Załoziec. Dopiero w dniu wczorajszym stał się pierwszy fakt taki, pierwszy w kronice naszego miasta. Wczoraj bowiem w sposób uroczysty wręczono p. Michałowi Kuśnirowi, c. k. adjunktowi sądowemu, dyplom obywatelstwa honorowego, a to z okazji przeniesienia się jego do sądu kolegjalnego w Złoczowie. P. Michał Kuśnir, pełniąc przez lat 11 w Załoźcach zaszczytny urząd sędziowski, dał się poznać jako mąż ze wszech miar zacny, sędzia bezstronny, jako członek reprezentacji miejskiej około dobra gminy zawsze czynny i zabiegliwy, wreszcie w życiu politycznem obywatel prawy i syn Rusi szczerze do ojczyzny swojej przywiązany.

Reprezentacja miejska zebrana w komplecie w sali obrad swoich pod przewodnictwem burmistrza p. Kwaśnickiego, żegnała p. Kuśnira z prawdziwym żalem, dając tem samem wyraz opinji ogólu, który p. Kuśnira jako sędziego i współobywatela zawsze z miłą pamięcią wspominać będzie.

Po przemowach pożegnalnych wręczył burmistrz p. Kuśnirowi dyplom honorowego obywatelstwa, który solenizant z rozczuleniem, a wymawiając się skromnie od zasług położonych dla miasta i okolicy, z wdzięcznością głęboką przyjął. W drodze na nową posadę towarzyszą mu szczery nasz żal i najserdeczniejsze życzenia pomyślności.

Nowy teatr nadworny w Wiedniu. Z Wiednia piszą nam: Znowu stało się rzeczą wątpliwą, czy nowy teatr cesarski zostanie otwarty w dniu 1 października, jak pierwotnie zamierzono. Zachodzą dwie trudności. Naprzód intendentura nie chce zapłacić sumy, której żąda towarzystwo prywatne angielskie, za urządzenie oświetlenia elektrycznego. Kontrakt pierwotnie zawarty wystylizowano bardzo pobieżnie i niedokładnie; zawiera on też wiele haczyków, mogących dać podstawę do procesu. Drugą trudnością jest orzeczenie sądowe, wydane wskutek pozwu ze strony gminy, że towarzystwo gazowe ma znieść centralną stację w środku miasta, gdyż dopóki tego nie uczyni, dopóty ma płacić każdemu właścicielowi okalających domów, doznających wstrząśnienia (z powodu pracy machiny), po 5.000 zł. miesięcznie. Towarzystwo gazowe odwołało się do wyższego sądu. Gdyby wyrok I instancji został potwierdzony, to nietylko teatr dramatu nie będzie oświetlony, ale i oświetlenie opery zostanie na jakie pół roku przerwane. Albowiem towarzystwo zamknie stację centralną i o nic się troszczyć nie będzie.

Sprawy te oparły się już o hr. Taaffego i o cesarza, który wyraził wielkie swoje niezadowolnienie z tego przebiegu rzeczy i powiedział, że coś w tem wszystkiem musi być krzywego. Sprawy te niebawem na jaw wyjdą i będą powodem niejednej dymisji. Tymczasem oświetlenie w teatrze dramatu jest gotowe; dwie próby, które się dotychczas odbyły, dały zupełnie zadowalniające rezultaty.

Ernest Pascal, jeden z przywódzców stronnictwa bonapartystowskiego we Francji, były pod sekretarz stanu za prezydentury Mac-Mahona, odebrał sobie w Paryżu dnia 29 z. m. życie wystrzałem z rewolweru. Powodem samobójstwa była melancholja brak zajęcia i ruina majątkowa.

Pascal, człowiek już z szóstym krzyżykiem na grzbiecie, ostatnią noc przepędził na hulance, a wróciwszy o godz. 7 zrana do swego mieszkania, kazał sobie podać śniadanie, poczem odprawił służącego. Gdy służący wrócił w południe zastał już pana swego bez życia. Policja, ze względu, że Pascal pełnił niegdyś bardzo ważne funkcje policyjne, kazała opieczętować wszystkie jego papiery. W pozostawionych listach podał Pascal rozmaite powody dla których targnął się na życie. I tak w jednym pisze, iż umiera z rozpaczy „z powodu, iż od 15 lat mimo wszelkich starań i zabiegów nie mógł znaleźć odpowiedniego dla swej inteligencji i energji zajęcia". W innym liście podaje: „Nie mogę dla moich dzieci zrobić tego, cobym chciał zrobić; nie mogę już dojść napowrót do mego dawnego majątku — jestem zupełnie zrujnowany."

Pascal odbył studja świetnie w Tuluzie, tam stanął na czele jednego z dzienników opozycyjnych, w r. 1870 wybrała go Tuluza prefektem. W r. 1871 odznaczył się przy stłumieniu komuny w Lyonie. Powołany do Paryża na stanowisko podsekretarza stanu, przeszedł do obozu monarchistów, i wtedy ogłosił swój słynny okólnik do prefektów, w tym duchu, ażeby starali się opozycyjną prasę prowincjonalną nawracać za pomocą środków materjalnych. Gambetta zląkł się swego nadmiernie gorliwego sekretarza i mianował go prefektem w Bordeaux. Tutaj z powodu zbyt jawnej propagandy na rzecz bonapartystów, ubiegał się długi czas — ale daremnie — o mandat do Izby. Później jako naczelny redaktor kierował dziennikiem *„L' Ordre"* i od tego czasu liczył się do najzaufańszych przyjaciół księcia Napoleona. W ostatnich latach życia rzucił się Pascal gorączkowo w rozmaite przedsiębiorstwa spekulacyjne, które zrujnowały go zupełnie. Rodzina jego mieszka na prowincji — on w Paryżu prowadził życie kawalerskie i tak je smutno zakończył.

Osobliwy testament. Przed kilku dniami umarła w Wiedniu pewna zamożna dama, która w testamencie przeznaczyła między innemi 20.000 zł. dla arcyks. Albrechta, dodając, że sprawił on jej osobistą przyjemność przez to, iż pobił Włochów pod Custozzą.

Śmiałe oszustwo popełnił w Wiedniu dnia 1 b. m. nieznajomy sprawca na szkodę Romana hr. Potockiego. Dnia tego przybył do mieszkania hr. Potockiego młody człowiek i przedłożył rachunek na 100 zł. wystawiony przez zakład telefoniczny. Należytość tę wypłacono mu natychmiast, później jednak przekonano się, że był to oszust, który sfałszował rachunek.

Samobójstwo. W Stryju w jednym z hoteli tamtejszych odebral sobie dnia 2 b. m. życie wystrzałem z rewolweru Emanuel Schwammel, kapitan obrony krajowej. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Teatr. Dzisiaj we czwartek pierwsze przedstawienie widowiska scenicznego w 8 odsłonach p. t. „Hulaj dusza."

W tych dniach wejdzie już na deski sceniczne będący na czasie jedno-aktowy obrazek p. t. „Propinacja" napisany przez p. Abrahamowicza wspólnie z autorem „Wicka i Wacka" p. Przybylskim, który w przejeździe przez Lwów umyślnie dłuższy czas tutaj zabawił, ażeby obrobić „kwestję spirytusową" gruntownie, jakkolwiek tylko... w formie dramatycznej.

Część ekonomiczna.

= **Galic. Bank Kredytowy.** Stan z dniem 31 marca rb. Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe 902.730 zł. 45 ct.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 31 marca r. b. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,299,900, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,923.600, asygnacyj kasowych zł. 2,497.00.

= **Kolej Karola Ludwika.** Zamknięcie rachunków tej kolei za rok 1887 nie nastąpi — jak piszą z Wiednia — przed końcem kwietnia rb. To jednak jest już dziś prawie pewnem, że wedle intencji nurtujących w Radzie zawiadowczej do spłaconych dotąd za akcję 8 zł 40 ct., tj. 4 pct., nie będzie uchwaloną żadna dodatkowa dywidenda. — Pod tem przypuszczeniem można liczyć, że lipcowy kupon będzie spłacony po 5 zł. 25 ct.

= **Wiedeń** 5 kwietnia, Pszenica 7.36 do 7.58, na jesień 7.42 do 7.58. Żyto 5.81 do 5.83, na jesień 5.95 do 6 07. Owies 5.45 do 5.47, na jesień 5.60 do 5.75. Okowita 26.— do 26.25.

= **Peszt** 5 kwietnia. Pszenica 6.94 do 6.96, na jesień 7.29 do 0 —. Żyto 9.— do 0.—, na jesień 0.— do —.—. Owies 5.06 do 5.08, na jesień 5.27 do 5.29. Okowita 24.25 do 24.50.

= **Berlin** 5 kwietnia. Pszenica 164.25, na jesień 172.25. Żyto 116.—, na jesień 128.25. Owies 113 50, na jesień 117.75. Okowita 30.30.

= **Targ na Kleparzu.** Kraków 3 kwietnia. — Z powodu świąt żydowskich „Pascha" nie było targu na zboże.

Płacono za 100 kg. netto: Pszenicę —.— do —.—, żyto —.— do —.—, jęczmień —.— do —.—, owies —.— do —.—, groch —.— do 10.50, tatarka —.— do 7.50, proso —.— do 6.50, fasolę 8.— do 10.—, jagły 11.— do 13.—, ziemniaki (hoktolitr) 1.80 do 1.90, siano —.— do 3.—, słomę —.— do 2.40, jaja (za kopę) 1.40 do 1.50, masło (za garniec) 4.— do 4.50, spirytus na 95 stopni Trall. hektolitr —.— do 49.—, okowitę 80 st. Trall. hl. —.— do 45.—, koniczynę na paszę —.— do —.—.

Wiedeń 3 kwietnia.

Jakkolwiek i dziś usposobienie było dobre, to jednak giełda zachowywała rezerwę aż do południa, oczekując wiadomości z Berlina. Chciała bowiem wprzódy się dowiedzieć, jak w politycznych sferach berlińskich oceniają nowy gabinet paryski i czy się mocno zaniepokoją radykalną jego barwą. Wiadomości z Bukaresztu działały także w sposób ujemny, a fakt ten, że Ghika nie zdołał złożyć gabinetu, dawał do myślenia, iż agitacja opozycji, podsycana rublami rosyjskiemi, zakreśliła już szerokie kręgi. Wśród tych refleksyj i wyczekiwań rozeszła się nagle pogłoska, że *Pester Lloyd* przyniesie dziś bardzo niepokojącą wojowniczą wiadomość. Pod wpływem tej pogłoski zaczęła się już tworzyć reakcja, kiedy w tem nadeszły z Berlina depesze, donoszące, że tam dość różowo zapatrują się na sytuację. Powstanie radykalnego gabinetu w Paryżu uznano tam właśnie za objaw pokojowy, bo za dowód zupełnego rozbicia Francji i kompletnego osłabienia politycznego. Radykalny gabinet, w którym cywilny inżynier Freycinet jest ministrem wojny i w którym przeto frak będzie spełniał naczelną władzę nad mundurami jeneralskiemi, nie może przecież nic innego zrobić, jak tylko rozstroić armję, zniechęcić wszystkie wojskowe ambicje, osłabić ducha wojennego, minsterjum wojny wypełnić intrygami, plotkami, protekcjami etc.

Od takiego gabinetu spodziewać się czegoś groźnego lub energicznego, byłoby nawet śmiesznem. Zresztą gabinet ten, przeciw któremu są wszyscy, a za którym są tylko radykaliści i motłoch uliczny, będzie tylko myślał o utrzymaniu się na posterunku, a nie o jakiejś akcji zagranicznej. Tak zrozumiał sytuację Berlin, a gdy w skutek tego rozwinęła się tam haussa, więc też wślad za tem nastąpiło ożywienie na naszej giełdzie, tem bardziej, że wysłane depesze do Pesztu przyniosły odpowiedź, że *Pester Lloyd* nie ma żadnej wojowniczej wiadomości. Niebawem także z Bukaresztu doniesiono, że jakikolwiek powstanie tam gabinet, nie wpłynie to wcale na stosunek Rumunji do Austrji.

Ostateczne notowania wykazują:

Kredyty austrjackie 271·80—272·75; węgierskie 272 50—273 50; anglobanki 103 75—104·00; uniony 193·50—194·—; bankvereiny 87·25—87·50; länderbanki 202·00—203 00; ludwiki 193·00—193·25; czerniowieckie 214·00—214·50; renta wspólna 77 92—78·00; srebrna 80 00 —80·40; złota austrjacka 109·85—110·05; 5% papierowa 92·70; złota węgierska 96 60—96 80; 5% papierowa 84·30—84·50.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 3 kwietnia. — Na dzisiejszy targ dostarczono ogółem 6241 sztuk nierogacizny, a w tem 3677 z Galicji i Bukowiny, z Węgier 2564.

Z powodu małego zapotrzebowania targ był ożywiony.

Płacono za towar wyborowy po 50 do 52 ct., wyjątkowo — ct., za towar średni 47 do 49 ct., za towar lekki 44 do 46 ct.; za prosiaki 30 do 40 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumc.

= **Wiedeński targ bydła rogatego.** Wiedeń dnia 3 kwietnia. Na targowicę przypędzono ogółem 2857 sztuk bydła rogatego, a w tem z Galicji 415 sztuk, z Węgier 1530, z prowincyj niemieckich 902.

Znaczne straty, jakie ponieśli właściciele na dwóch ostatnich targach, były powodem zmniejszenia spędu na dzisiejszym targu o 2300 sztuk w porównaniu z targiem przeszłego tygodnia. Dlatego też przebieg dzisiejszego targu był dla właścicieli korzystniejszym. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się o 1 zł. Nie sprzedano ogółem 76 sztuk.

Płacono: galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 47 do 51 zł., towar przedni po 51 do 55 zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 52 zł., towar przedni 59 do 61 zł., wyjątkowo — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 49 do 54 zł., towar przedni 59 do 61 zł., wyjątkowo — do — zł.; krowy 46 do 51 zł., buhaje 47 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 112 zł. za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

O sytuacji dzisiejszej we Francji piszą nam z Paryża pod datą 1 bm. co następuje:

Sytuacja jest taka, że żadnemu gabinetowi trwałości zgoła wróżyć nie można, zarówno z powodu ogólnego rozstroju jak i wskutek zasadniczej uchwały Izby względem rewizji konstytucji. Gabinet, który z pomocą senatu sprzeciwi się rewizji, upadnie od razu; gabinet, który przyjmie rewizję, znajdzie się również bez większości, gdyż konserwatywni są za rewizją, ale albo w duchu plebiscytu napoleońskiego, albo przywrócenia monarchji, będą zatem wraz z oportunistami przeciw wszelkim radykalnym reformom głosować. Nie ma innego wyjścia jak tylko rozwiązanie Izby i senatu.

Żądanie rozwiązania będzie, jak się zdaje coraz natarczywszem także przez wzgląd na to, że ogólnie pragną, ażeby się wybory odbyły przed wystawą powszechną, oraz ażeby agitacja boulanżerowska nie miała czasu zdemoralizować prowincji do reszty. Ani Floquet, ani żaden jego następca nad sytuacją nie zdoła zapanować.

Zaczął się we Francji stanowczy zwrot, będą zapewne jeszcze epizody różne, zapewne i krwawe, ale dłuższe utrzymanie się rzeczypospolitej wydaje się już niepodobieństwem. Wyznają to już nawet szczerzy, jakolwiek umiarkowani republikanie i tylko nad tem boleją, że wcale nie można z jakiem takiem prawdopodobieństwem określić, co potem nastąpi. Jedna twierdza jest dotąd niezachwianą: karność wojska, które się wcale do walk stronnictw nie mięsza. Pronunciamenta są wykluczone; wojsko będzie słuchać każdego ministra wojny, każdego rządu, ale tylko rządu, choćby rozkazał kartaczować komunardów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 kwietnia (pryw. *). Wiarogodne informacje zapewniają, że między księciem Ferdynandem a Stambułowem przyszło do ostrych scen z powodu sprawy majora Popowa. Stambułow miał zupełnie prawną podstawę do wytoczenia procesu Popowowi z powodu wielkich nadużyć w kasie pułkowej, niemniej jednak osobista zawziętość była głównym czynnikiem. Sprawa ta wywołała niepokój w całem wojsku, gdyż niewątpliwie nie ma żadnego pułku, żeby nie było nieregularności, rachunków wątpliwych, co jest zresztą na wschodzie rzeczą zwykłą. Książę chciał uniknąć niepokoju i wielkiej wrzawy, lecz Stambułów postawił na swojem. Zajścia te mogą być początkiem ważnych wypadków.

Sofja 5 kwietnia (pryw.) *) Nowa linja kolei Vacarel-Sofja Carybrod będzie w tych dniach gotową. Stacje są: Vacarel, Yenihan, Sliwnica, Dragoman, Sofja, Carybród. Zupełne połączenie Europy z Konstantynopolem przez linje bezpośrednie będzie wykończone do 15 maja. Ruch na tych kolejach zostanie otwarty, jak skoro graniczne konwencje zawarte będą.

Bruksela 5 kwietnia (pryw.) *) Z najdalszej stacji w środku Afryki, z Luluaburg, nadeszły bardzo smutne wiadomości. Od dwóch lat wykonywali tam dwaj oficerowie belgijscy w imieniu państwa Congo zwierzchnictwo nad plemionami murzyńskiemi wzdłuż rzeki Kassai. Nagle kacykowie podnieśli bunt. Dowódzcy stacji wyruszyli przeciw nim z wojskiem krajowem, które ich zdradziło. Musieli się cofnąć, doznawszy porażki i odniósłszy ciężkie rany. Oficer Macar otrzymał 39 ran. Z Boma wysłano tam na pomoc kapitana Braconicu z 50 ludźmi.

Bukareszt 4 kwietnia (pryw.) *) Powodem ustąpienia Bratiana są wyłącznie sprawy wewnętrzne. Tolerował on i ignorował liczne nadużycia w administracji, które opozycji dostarczyły materjału agitacyjnego. Król gotów jest przyjąć wszelką kombinację pod warunkiem, że polityka zewnętrzna pozostanie niezmienioną. Zasadą jej ma być zupełna neutralność i obrona niepodległości.

Berlin 5 kwietnia (pryw.) *) Wskutek przychwycenia proklamacyj, które socjalni demokraci rozszerzali jako odpowiedź na manifesta cesarza, aresztowano 60 osób w Hamburgu, Magdeburgu, Lipsku, Moguncji i Mannheimie. Nastąpi ogromny proces.

Fiume 5 kwietnia. Następca tronu z swą małżonką, jakoteż obaj arcyksiążęta wrócili wieczorem do Abazji.

Jacht „Greif" ściągnięty został z mielizny.

Rzym 5 kwietnia. Obiega pogłoska, że część wojsk włoskich wróci z Massawy do kraju.

Florencja 5 kwietnia. Para królewska w towarzystwie Crispiego przybyła tu dzisiaj.

Paryż 5 kwietnia. Izba wybrała 168 głosami prezydentem Melinéa; Clémenceau otrzymał także 168 głosów, Brisson 62. W obec tego, że Meliné i Clemenceau otrzymali równą liczbę głosów, izba dała pierwszeństwo Meliné'owi, dla tego, że starszy wiekiem.

Izba i senat odroczyły się do 19 kwietnia.

Paryż 5 kwietnia. Nowo wybrany prezydent Izby, p. Meliné, miał do posłów przemowę, w której zapewnił, że będzie prowadził obrady bezstronnie, ale energicznie, i wyraził nadzieję, że w chwili, kiedy system parlamentarny narażony jest zewsząd na ataki, Izba poda mu dłoń pomocną i pomoże mu przez poważne i spokojne obrady, jakoteż przez bezstronne traktowanie wszystkich zdań i aspiracyj, wywrzeć dobre na kraj wrażenie. Jeżeli taki przykład damy krajowi, to niebawem ta zaniepokojona i niezdecydowana Francja wróci do takiego ładu i porządku, który jest najlepszą rękojmią spokoju wewnętrznego a zewnętrznego pokoju.

Poczem rozpoczęła się długa debata jak długo mają trwać ferje. Wniosek, aby one trwały do 15 maja, odrzucono 367 głosami przeciw 182. Również upadł wniosek, aby trwały do 8 maja, i w końcu uchwalono, że Izba podobnie jak senat odroczy się do 19 b. m.

Bukareszt 5 kwietnia. W senacie i w Izbie odczytał Rosetti oświadczenie ministerjum, które w przedmiocie zawotowania budżetu liczy na zaufanie parlamentu, bez którego to zaufania ministerjum rządzić nie może.

Większość i mniejszość uchwaliły głosować za budżetem. Większość życzy sobie odłożenia terminu wyborów do jesieni, mniejszość natomiast życzy sobie jak najrychlejszych wyborów.

Berlin 5 kwietnia. *Nordd. allg. Ztg.* donosi: Oprócz częstych wyplwocin, które teraz już prawie wcale krwią zabarwione nie są, które jednak tej nocy więcej jak zwykle przeszkadzały spać cesarzowi, w ogóle stan zdrowia cesarza jest względnie zadawalniający. W obec nie sprzyjającej pogody przechadzki cesarza w oranżerji stały się rzadsze; w ciągu dnia drzemie cesarz od czasu do czasu.

Reichsanzeiger donosi, że Galimbertiemu nadał cesarz wielki krzyż z brylantami orderu Czerwonego Orła.

Reichsanzeiger ogłasza reskrypt cesarski do Bismarka, w którym cesarz wyraża najserdeczniejsze podziękowanie całym Niemcom, oraz prawie wszystkim narodom na ziemi za okazane objawy serdecznego współczucia, a dalej za wszystkie z powodu śmierci cesarza Wilhelma wyrazy bolu, jakie nadesłały gminy, korporacje, instytucje naukowe i artystyczne, tudzież cechy. Cesarz poleca zarazem Bismarkowi, ażeby reskrypt ten ogłosić rozkazał.

Sofja 5 kwietnia. — Doniesienie Havasa. — Zaciągnięcie kordonu wojskowego tureckiego na granicy Rumelji wschodniej jest zupełnie nieusprawiedliwione, gdyż w Kuprulu nie panuje żadna zaraźliwa choroba, a tylko wybuchła tam zwykła febra.

Najnowsze doniesienia *Temps*'a są fałszywe; rząd nie myśli wcale o proklamowaniu niezawisłości Bułgarji. Powrót Battenberga uważają tu za niemożliwy. Również zmyślone są doniesienia o niepokojach w Ruszczuku, o podróży Karawołowa jak i wiele innych wiadomości z Bułgarji.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 kwietnia 1888.

Hotel Angielski: P. p.: W. Sroczyński z Mielca. T. Adamski z Balic. W. Dreziński z Korzelowiec. J. Proskurnicki z Łopatyna. B. Lipiński z Uhrynowa. K. Byliński z Krakowa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 5 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 15 Renta wspólna srebrna 80·35 Renta 4% złota 110 40 Renta 5% papierowa 92 90 Akcje banku austro-węgierskiego 859 — Akcje austrjackie kredytowe 272 40. Funty szterlingi 126.55 Napoleondory 10·02 —. Marki niemieckie 62·17·½

Lwów. Z Izby handlowej. 5 kwietnia 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	196	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	216	50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	278	50	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w, a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	35	100	50
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4½% „	91	50	92	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	88	—	89	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa . . : .	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04½	1·06½
100 marek niemieckich	62.—	62.60—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

17)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Aktorzy. To nie może najlżejszej ulegać wątpliwości. Czyż nie widzisz pani na nich wyraźnych śladów powołania? Ale prawda, świat to, z którym nie stykałaś się nigdy, miss Hatton; trudno więc, abyś okiem niedoświadczonem cechy jego rozpoznać zdołała.

— Może zechcesz mi je pan wskazać w takim razie? — pytała niedbale, głosem bezdźwięcznym nieco.

— Och, dla mnie, zdradzają się od pierwszego wejrzenia.

— Proszę więc i mnie wtajemniczyć, inaczej bowiem nie przypuściłabym nawet, iż artyści dramatyczni różnią się czemkolwiek od zwykłych śmiertelników. Co do mnie, ile razy spotkałam w parku panią Bancroft, lub mrs. Kendal, zdawało mi się zawsze, iż wyglądają tak, jak wszystkie inne ładne kobiety, chociaż, bez zaprzeczenia, lepiej są od nich ubrane.

— Bo też uwaga moja nie stosowała się bynajmniej do gwiazd teatralnych, — oparł lord Keith z uśmiechem. — Panie Bancroft i Kendal, to nie zwykłe już artystki, lecz kobiety bardzo piękne, europejską cieszące się sławą. Słowa zaś moje odnosiły się do drugo i trzeciorzędnych aktorów, występujących na prowincji głównie.

— Och, — zawołała Stella, podnosząc szybko róże do ust, aby ukryć lekkie ich drżenie, — więc na prowincji podrzędniejsi tylko grają artyści? Trzeba przyznać, że sąd to niezbyt dla nich pochlebny.

— Na „gwiazdy" stać zaledwo stolicę, — objaśnił z uśmiechem. — Zresztą nie przeczę, że istnieją wyjątki; ja sam widziałem w Teatrze Królewskim w Stourton tragika niepospolitej miary.

— Więc i teatr istnieje tutaj?

— Och dwa nawet. Jeden mieści się w prześlicznym, wspaniałym gmachu.

— Nie wskazałeś mi pan jednak cech, po których można poznać drugorzędnych aktorów, — zauważyła miss Hatton, po chwili.

— Zbliżamy się właśnie do nich, — objaśnił młody człowiek, — racz ich zaszczycić, miss Hatton jednem bacznem wejrzeniem, a piętno zawodu samo uderzy cię w oczy.

— Powiedziałem już panu, iż dla mnie niczem się od innych nie różnią ludzi, — zauważyła z lekkiem rozdrażnieniem, gdy minęli wskazane osoby.

— W takim razie wejrzenie pani bardzo musiało być powierzchowne, — strofował wesoło. — Patrz pani na ubior tych dwóch kobiet, na włosy ich ułożone niedbale. Czy nie zdaje ci się, iż znużone ciągłem strojeniem się na scenę, w życiu codziennem mniej już na powierzchowność swą zwracają uwagi? Mężczyzni więcej okazują starania, a jednak golenie się odkładają widocznie do publicznego występu.

— Czy my tu całą noc przypędzimy? — przerwała mu Stella, doprowadzona do ostatnich granic cierpliwości. — Nie! doprawdy, to zaczyna być do nieznieśienia.

— Już się pani znużyłaś? — rozpoczął, a spojrzawszy w zmienione jej rysy, zawołał z przestrachem: — Jak pani pobladłaś! Czyś chora, miss Hatton? O pozwól...

— Nie, jestem zdrowa zupełnie, ale gniewa mnie pobyt na tej nieznośnej stacji, gdzie mnie wszyscy ciekawemi mierzą oczyma.

— Nie może być! przyglądają się pani? — pytał lord Keith, kryjąc mimowolny uśmiech pod wąsem. — No, co prawda, odpłacają nam tylko pięknem za nadobne.

— Wątpię, — odparła, wzruszając lekko ramionami. — Co do mnie, nie zwróciłam najlżejszej na nich uwagi.

— Dziwna rzecz! a mnie się zdawało, że mówiłaś pani o nich przed chwilą, — żartował złośliwie. — Było to zresztą tem więcej usprawiedliwione, iż obok dwóch ładnych kobiet, znajduje się tam również niepospolicie urodziwy mężczyzna. Ale otóż i pociąg nadchodzi; nasi aktorzy czekają na niego widocznie.

Lokomotywa świstała w tej chwili, a buchający parą potwór wtoczył się i, zziajany, przystanął na krótką minutę. Na peronie powstał gwar i zgiełk; podróżni chwytali za tłomoczki, spiesząc do wagonów, z tą gorączką, jaką kolej żelazna wyradza zwykle wśród jadących.

Artyści dramatyczni, wspominani przez lorda Keith, podbiegli także ku pociągowi, mijając raz jeszcze Stellę, której usta krzywiły się wzgardliwie na widok tych kobiet, pospolicie ubranych, a jednak przykuwających dziwnym jakimś czarem oczy bogatej dziedziczki do siebie.

— Gdzie jest Robson? — zawołał nagle jeden z aktorów, zatrzymując się tuż obok niej. — Gdzie on znikł naraz? Gotów się spóźnić jeszcze!

— Schronił się na salę, — objaśniła złotowłosa „naiwna", mijając szybko Stellę Hatton.

— A, otóż i on!

Pociąg był tak przepełniony, iż z trudnością przychodziło miejsce sobie zdobyć; lord Keith też, poproszony przez jakąś staruszkę, pobiegł, aby jej ułatwić umieszczenie się w wagonie, a Stella, pozostawiona sama na chwilę, stała, jakby w ziemię wrosła, cisnąc tylko bukiet róż do ust. Wtem kwiaty, z rąk jej upuszczone, potoczyły się na piaskiem pokrytą platformę i już miały zostać zdeptane, gdy wysoki jakiś mężczyzna w podróżnym stroju pochylił się, i podniosłszy je z ziemi, włożył w drżącą dłoń miss Hatton. Oczy ich spotkały się na chwilę, a Stella, wyszeptawszy słowo podzięki, o krok w tył się cofnęła.

Równocześnie ramienia nieznajomego dotknął ów aktor młody, którego ładne rysy zwróciły uwagę lorda Keith'a.

— Spiesz się, Marcusie mój, — zawołał, — pociąg odchodzi, a któżby, zamiast ciebie, grał dzisiaj Hamleta, w Blackbridge?

— Możesz być pewny, że się nie spóźnię, — brzmiała spokojnym głosem dana odpowiedź. — Czy jesteście już wszyscy? Tem lepiej, siadajmy.

I nie rzuciwszy ani jednego wejrzenia w stronę wytwornej damy, której kwiaty podniósł przed chwilą, zniknął w drzwiach wagonu.

Gdy lord Keith powrócił w chwilę później, znalazł Stellę dziwnie bladą i zmienioną. Na troskliwe pytania, co jej się stało, podniosła ku niemu oczy, z dziwnym jakimś błędnym wyrazem, a otrząsnąwszy się siłą woli z doznanego wrażenia, odparła:

— Nic mi nie jest, nic zupełnie. Czuję się tylko bardzo znużoną i... Co to? kareta nadeszła? Och, jak to dobrze! jakże się cieszę?

Prowadząc ją do pojazdu, lord Keith czuł, iż drżała cała; snadź systemat jej nerwowy silnego doznał wstrząśnienia.

Drobny wypadek opóźnił przybycie koni i o ile tłómaczyła służba, nie pozwolił jej, pomimo wszelkich usiłowań, przybyć w porę. Nie słuchając objaśnień tych, miss Hatton z głębokiem westchnieniem osunęła się na poduszki. Jasne oczy lorda Keith, podniosły się ku niej z błagalnym wyrazem:

— Wszak pozwolisz mi pani dowiedzieć się jutro, czy ci dzisiejsze zmęczenie nie zaszkodziło czasem? — pytał ujmując podaną sobie na pożegnanie drobną rączkę, w popielatą rękawiczkę ubraną.

— I owszem, o ile to panu nie zrobi zbytniej subjekcji, — odparła. — A widząc rozczarowanie w wymownych rysach młodego człowieka, dodała szybko: — Będziemy cię oczekiwać... do widzenia, lordzie Keith.

— Stello, — zauważył hrabia Elsdale w chwili, gdy powóz miał ruszać, — gdzie twoje kwiaty?

— Musiałam je zgubić. Ale to nic nie szkodzi, zwiędły już i nie zasługiwały na dalszą uwagę.

Odzyskała już pełen wdzięku, majestatyczny spokój swój, chociaż serce biło jej gwałtownie, a usta, przysłonięte popielatą gazą, drgały od czasu do czasu boleśnie. Odrzuciła niewinne róże, bo bogactwem barw swych i upajającą wonią przypominały jej wszystko, o czem zapomnieć pragnęła, co rada była by pogrążyć w morzu nieświadomości; przywodziły jej na myśl przeszłość, przynosiły echo uczuć odrzucanych dziś z pogardą. Odepchnęła ze wstrętem ulubione kwiaty, gdyż, bezwiedne zmiany, zaszłej w dumnem tem sercu, budziły wspomnienia, na które nie było już miejsca w nowem życiu Stelli Hatton.

VII.

Upał dnia tego zakończył się gwałtowną w nocy burzą, tak, że gdy Stella Hatton, wstawszy nazajutrz, schodziła po raz pierwszy ze wspaniałych, marmurowych schodów, deszcz obfitemi strumieniami bił jeszcze o lustrzane szyby zamku, spływając po liściach winogradu i kaprifolium, otaczających bujną zielenią balustrady balkonowe.

Wysoki zegar, w starożytnej zamknięty szafce, wybił pół do jedenastej, gdy przyszła pani książęcej tej siedziby stanęła wpośród bogatego przedsionka, który niegdyś salę jadalną stanowił widocznie. Była to wspaniała, olbrzymia komnata, na wysmukłych wsparta kolumnach, o przepysznie malowanym suficie i kolorowych szybach, rzucających magiczne światło na zbroje, ugrupowane artystycznie na ścianach, i herby, które od tarcz wojennych, widziałeś tu wszędzie, aż do szaf rzeźbionych, i wysokich krzeseł, których oparcia z kordubańskiej, wytłaczanej skóry, objęte były dębową, misternie wykończoną poręczą. Poważny, średniowieczny nastrój przedsionka, ożywiały tylko zręcznie ugrupowane cieplarniane kwiaty; przystrojono niemi bowiem wejście i schody, aby uczcić powrót lorda Elsdale po dwuletniej blisko nieobecności.

Stella, po nocy źle spędzonej, wstała znużona i niewyspana. Poważna, w starożytnym stylu sypialnia, tak różna od błękitnego gniazdka, jakie zajmowała w Belgrawji, przerażała ją, grzmoty i huk piorunów zasnąć nie dały. Blada też schodziła z uczuciem pewnego niezadowolnienia, które wobec wspaniałości tych pierzchnąć dopiero miało.

Patrząc dokoła okiem znawcy, czuła się dumną, iż wszystko to do niej wyłącznie należy, a upajająca myśl ta wykluczała wszelkie wspomnienia przeszłości, wspomnienia, tak nie w porę wczoraj wywołane.

(C. d. n.)

PODZIĘKOWANIE.

Uczucie głębokiej czci i wdzięczności, jakie żywię dla Wielmożnego doktora Stanisława Sołtysika, lekarza kolei Karola Ludwika w Brodach, zmusza mię, przynajmniej tu oddać Mu należną słuszność i uznanie za wyleczenie mej córki ze śmiertelnej choroby. Przyjm Wielmożny P[illegible] kilka słów, wraz z staropolskie [illegible] sługi Ad[illegible]

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.